

Św. Katarzyna z Genui, *Traktat o czyścú*¹

Spis treści:

Wstęp	2
1. Przedmowa	2
2. Życie świętej Katarzyny Adorno	2
3. Powstanie dzieł	5
4. Objawienia prywatne	7
5. Nauka o czyścú	8
6. Tekst	9
Rozprawa	10
I. Doskonale poddanie się dusz woli Bożej	10
II. Radość dusz w czyścú i ich wzrastające uczestniczenie w Bogu	11
III. Cierpienie dusz w czyścú (Największa kara, to oddzielenie ich od Boga)	11
IV. Różnica między potępionymi a duszami w czyścú	12
V. Bóg i potępionym okazuje swą dobroć	13
VI. Radosne zadowolenie, z jakim dusze odpokutowują swą karę	13
VII. Gwałtowna żarliwość, z jaką dusze pragną rozkoszować się posiadaniem Boga (Przykład o chlebie i o zgłodniałym)	14
VIII. Cudowna mądrość Boża objawiająca się w stworzeniu piekła i czyścú	14
IX. Konieczność czyścú	15
X. Groza czyścú	15
XI. Stosunek wzajemny Boga i dusz w czyścú	16
XII. Sposób w jaki Bóg oczyszcza dusze (Porównanie ze złotem w tyglu)	16
XIII. Dusze gorąco pragną oczyścić się z najmniejszej nawet zmazy (Mądrość Boża ukrywa ich niedoskonałość)	17
XIV. Radość i cierpienie dusz w czyścú	18
XV. W czyścú zasługiwać nie można (Stosunek dusz do modlitw ofiarowanych za nie na ziemi)	18
XVI. Dusze pragną zupełnego oczyszczenia	19
XVII. Napomnienia i wyrzuty dusz zwrócone do osób żyjących	19
XVIII. Cierpienia dusz w czyścú nie zakłócają ich pogodnej radości	19
XIX. Święta kończy swoją naukę o duszach zastosowaniem tego, co w swej duszy odczuwa	20

„Żar miłości Bożej, jaki św. Katarzyna odczuwała w swym wnętrzu, pozwolił jej poznać, co to jest czyściec, i jak to możliwe, że dusze są tam szczęśliwe i zarazem udręczone.

Dusza św. Katarzyny, lubo jeszcze przyobleczona była ciałem, znalazła się jakby w czyścú gorącej miłości Bożej, której płomień ją oczyszczały i wypalały z niej wszelką zmazę, aby po zejściu z tego świata mogła stanąć przed obliczem słodkiej swej Miłości – Boga. Dzięki temu wewnętrznemu żarowi miłości poznała też stan świętobliwych dusz, przebywających w czyścú dla obmycia się ze wszelkich śladów rdzy i skazy grzechowej, jakiej nie odpokutowały w życiu doczesnym.

Tak zanurzona w płomieniach miłości Bożej, z Bogiem całkowicie zjednoczona, zupełnie zadowolona z działania Bożego w niej, doświadczalnie poznała stan dusz przebywających w czyścú”.

O. Dr Ambroży Maria Lubik

IMPRIMATUR

Z Kurii Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska Wrocław, dnia 5.8.1947. Ks. Karol Milik, Administrator Apostolski.

¹ Rozprawa o czyścú, świętej Katarzyny z Genui z Trzeciego Zakonu świętego Franciszka Serafickiego 1447-1510. Z języka włoskiego przetłumaczył, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył O. Dr Ambroży Maria Lubik O.F.M.

Wstęp

1. Przedmowa

Życie i dzieła świętej Katarzyny z Genui są jednym z najcenniejszych pomników teologii mistycznej. One stanowiły dla dusz bogobojnych, jak np. św. Ludwika Gonzagi, niewyczerpane źródło rozkoszy duchowej. Dzieje się rzadko, powiada arcybiskup Paryża Hardouin, by duch Boży w takiej obfitości zsyłał swe światło, w jakiej spłynąć pozwolił na czystą i rozpaloną w miłości duszę św. Katarzyny. Dzieło jej pod tytułem: „**Rozprawa o czyścicu**” jest zarazem cudownym znakiem troski Bożej w kierownictwie świata. Przewidział Bóg straszne herezje Lutra, Kalwina i Zwinglego przeczące istnienia czyścica i skuteczności modlitw za zmarłych, więc już naprzód wybrał spośród śmiertelnych tę niewiastę, ubogaconą cnotą oraz niezwykle świętością, aby wiernym podała prawdy zdrowe i tym uchroniła ich od niewiary. Sposób, w jaki przedstawiła te prawdy, godny jest majestatu Bożego oraz wzniosłości naszej religii. Kto czyta *Rozprawę* nie powstrzyma się od podziwu dla boskiej Opatrzności, której podobało się plany swe ukryć przed mądrymi i roztroprnymi tego świata, a objawić je pokornym i maluczkim.

Święty Franciszek Salezy nie przestał polecać lektury *Rozprawy*. Za jego radą, powiada bp Belley, często czytałem ten traktacik, a zawsze z nowym upodobaniem i głębszym zrozumieniem; zaisze w tej dziedzinie nie znalazłem dotąd nic, co by mi równe dawało zadowolenie, jak wczytywanie się w *Rozprawę*. Trwałoby długo, gdybyśmy chcieli przytaczać świadectwa uznania papieży, jak Klemensa X, Innocentego XI; kardynałów: R. Bellarmina, F. Boromeusza, J. Bony; Świętych, mistyków i uczonych, jak wspomniany święty Franciszek Salezy, św. Andrzej Avellino i wielu innych. Wystarczy powiedzieć, że nauka Świętej uznana została nie tylko przez poważnych teologów, ale zatwierdzona i polecona powagą samej Stolicy Apostolskiej. Nigdy dotąd, zauważa Hello, wzrok ludzki nie potrafił tak dalece przeniknąć głębin zaświata. Obok Dantego, twórcy wiekopomnej epopei trzech królestw, wznosi się wspaniała postać kobieca św. Katarzyny, wielkiej i pokornej córki duchownej Biedaczyny z Asyżu. Oświecona łaskami, orlim swym wzrokiem wzbija się w niedościągłe otchłanie i w nieśmiertelnym hymnie – *Rozprawie* – objawia działanie Boże.

Oto jak cenną rzecz podajemy ludowi naszemu, jako świeży pokarm duszy. *Rozprawa* rozchyli w częście rąbki tajemnicy czekającego nas zaświata, ale przede wszystkim niech wznieci w duszach ogień miłości rzeczy wieczystych, wskrzesi moc pokornego poddania się woli Bożej i ukochania Jego sprawiedliwych wyroków. Odczuć i spełnić wolę Bożą, to zadanie naszego życia. Właśnie w *Rozprawie* znajdzie Czytelnik dużo pobudek, ułatwiających mu oderwanie się myślą od przemijającej doczesności, aby iść za tchnieniem woli Bożej w przyszłość za grobem. *Tolle et lege* – bierz więc i czytaj!

2. Życie świętej Katarzyny Adorno

Ojczyzną św. Katarzyny jest dumna ze swej sławy historycznej Genua, założona kilkaset lat przed narodzeniem Chrystusa Pana. W dziejach odgrywa ona wielką rolę. Genueńczycy wyróżniali się licznym udziałem w wyprawach krzyżowych, walecznością w częstych wojnach postronnych, przez wieki dzierżyli władztwo nad morzem – byli jego panami – utrzymywali stosunki handlowe i przemysłowe z Anglią, Francją, Hiszpanią, Egiptem, Syrią i Lewantem, a nawet zawierali traktaty handlowe z Tatarami krymskimi. Do szczytu potęgi doszła Genua na początku XV wieku, po czym światowa jej potęga zaczęła się słaniać i pękać w posadach.

Dwa zwalczające się od stu przeszło lat stronnictwa, gwelfów i gibelinów, zachwiały jednością i mocą Genui. Ma czele pierwszego stale znajdujemy wpływowy ród Fieschi. Wydał on ze swego łona papieży Innocentego IV i Hadriana V, pokaźną liczbę kardynałów, biskupów tudzież dostojników świeckich; bił on własną monetę, posiadał lenna w Ligurii, Piemontcie, Lombardii i Neapolu. Gwelfowie, zwolennicy papieża, zwalczani byli przez gibelinów, zwolenników cesarza; do nich należy arystokratyczna rodzina Adorno.

Katarzyna pochodzi z szlacheckiego rodu Fieschi; urodziła się w r. 1447 z ojca Jakuba, wicekróla Neapolu i dostojnej, dbałej o wychowanie swych pięciorga dzieci Franciszki. Nasza Święta na chrzcie otrzymała imię Katarzyny. Być może, było życzeniem rodziców, aby ich najmłodsze dzie-

cię było pod szczególną opieką św. Katarzyny z Sieny, której sława nabrała wtedy już wielkiego rozgłosu. Czy też raczej podobało się Bogu uczynić św. Katarzynę Aleksandryjską stróżem dziecięcia, aby tym wskazać, że ono równie jak niebieska jego opiekunka jaśnieć będzie mądrością prawdziwej wiedzy i stanie się męczennikiem wskutek odczuwanego w sobie ognia miłości Bożej. Nabozni rodzice od najmłodszeo wieku wprawiali cudowne dziecic w życie cnotliwe, wdrazali w giętki umysl bojazn Boga i miłość ku Niemu. A dziecic korzystalo z cennych nauk; wkrótce okazaly się owoce, zapowiadajace nieomylnie przyszla swiętość. Duszę jej zdobil wieniec cnót, jak anielska niewinność i posluszeństwo, skromność, umiłowanie zacisza, goraca miłość Boga, tudzież nadzwyczajny dar smakowania w modlitwie i rozmyślaniu męki Pańskiej, jak uroczyscie to potwierdza papież Klemens XII w bulli kanonizacyjnej. Z piękną duszą byla w zupełnej zgodzie piękność zewnętrzna. Jeśli prawdą jest powiedzenie, że piękny duch zamieszkuje w pięknej formie cielesnej, to Katarzyna może tu być wzorem. Arystokratyzm ducha i urok ciała doskonale się w niej jednoczyły. Współczesni biografowie zachwycają się jej urodą. Postać jej wielka i smukła była klasycznych kształtów; głowa proporcjonalna, twarz o cudownym umiarze. Czarne brwi zdobiły wzniesione w górę czoło, siedzibę mądrości mistycznej oraz trwałej medytacji o sprawach wiecznych. Będąc szlachcianką z urodzenia, piękną i bogatą, Katarzyna posiadała nadto wszystkie zalety, jakich by jej słusnie pozazdrościć można. Słowem, natura nie poskapiła jej swych darów. Katarzyna była zarówno czarującego powabu dla oka świata, jak i anielskiej piękności wewnętrznego w oczach Boga.

Mimo urody i piękna, podziwu i pochwał otoczenia, Katarzyna nie pozwoliła zbudzić w sobie próżnej dumy, wiodącej swe ślepe ofiary na niebezpieczne bezdroża świata. Na wszystko odpowiada ona z zadziwiającą obojętnością, podtrzymywaną coraz czujniejszym i wzmożonym życiem wewnętrznym. Surowe posty, twarde łozę, odejmowanie snu i przyjemności, a równocześnie coraz ściślejsze jednoczenie się z Chrystusem, częste z Nim serdeczne rozmowy, odrywanie się od nieznośnego dla niej gwarneo otoczenia i płomienny wzlot myśli ku gwiazd cichej gromadzie, niebu, wieczności – oto treść każdego dnia jej życia.

W takich to kształtach przedstawia się obraz życia Katarzyny w dwunastej wiosnie życia, kiedy w jej sercu pojawia się niepokojące pytanie o Jego drogach, zadaniu i powołaniu. Dusza naprawdę pobożna, troskliwa o dobrą przyszłość, nie będzie długo zwlekać z ostateczną odpowiedzią na budzący się głos powołania życiowego. Bez wielkich wahań wzrok Katarzyny spoczął na pobliskim klasztorze S. Maria delle Grazie, surowej reguły augustiańskiej, gdzie przed laty przywdziała habit najstarsza jej siostra Limbania, będąca wzniosłym przykładem dla współsióstr, Katarzyna zwierza się ze swych pragnień kierownikowi duchownemu, prosi usilnie o zgodę i wyjednanie przyjęcia w klasztorze. Spowiednik, świadek darów, jakimi Bóg obsypywał jego penitentkę, nie był zaskoczony jej zwierzeniem się z powołania.

Nadaremno jednak Katarzyna prosi o przyjęcie w klasztorze, gdzie jej kierownik duchowny był zarazem spowiednikiem; reguła nie pozwalała przyjmować osób w wieku tak młodocianym. Dla Katarzyny zawód ten w najgorętszych pragnieniach był dotkliwym ciosem, po którym pada drugi – zgon jej ojca. Twarde życie wskazało, że poddanie się woli Bożej pewnie prowadzi do celu niż ludzkie zamiary i dążenia. Więc Święta z męstwem podnosi się z przygnębienia oraz z silnym postanowieniem wyzbycia się własnych celów, a pójścia wyłącznie za wskazaniem Bożym; wszystko trzeba chętnie przyjąć z ręki Boga, bo On jest dobrym Ojcem dla nas.

W takiej twardej szkole posluszeństwa ćwiczy się nasza Święta, aby w 16 roku życia bohatersko poddać się wstrząsającej decyzji starszego brata, Jakuba, skazującej ją na zamążpójście za Adorna. Genua była wtedy widownią zaciętych sporów i walk o władzę nad Rzeczpospolitą, przechodzącą z rąk Adornów pod władztwo intrygujących Fregozów. To znowu Fieschi otwarli szeroko bramy miasta nieprzyjacielskim wojskom księcia Mediolanu. Dość tych zamieszek, starć, nawet krwi rozlew; wszystko pragnie pokoju. Więc i rody Fieschi – gwelfów i Adornów – gibelinów dla złagodzenia niesnasek zbliżają się do siebie. Jakub zadecydował utrwalić pojednanie oddaniem ręki Katarzyny Julianowi Adorno.

Chmura smutku, czarnego zgorzknienia i szarpających cierpień spadła na serce Katarzyny, ledwo zabliznione po niedawnych ranach. Katarzyna pozwoliła się wieść przed ołtarz ślubny, jako niema ofiara interesów rodzinnych i z lękiem przed węzłem małżeńskim wyszeptala słowa ślubnej przy-

sięgi. Wśród zawodów i spadających na młodą małżonkę doznać, szybko dojrzewająca jej dusza nabrała hartu i siły odpornej wobec dotkliwych ciosów, co nie przestaną ranić tego zbolełego serca.

Z niema skargą, ale i poddaniem bierze na siebie krzyż, który w drodze okaże się cięższy, niż to można było przeczuć. Julian Adorno bowiem był natury dość surowej, bezwzględnej i nieposkromionej. Temperament Włochów ani w dobrym ani w złym nie potrafi utrzymać się w umiarze, przeholuje na nizinach i w górnych lotach. Zwłaszcza w epoce Odrodzenia w imię swobodnego rozwoju indywidualności ludzkiej rozluźniano krępujące więzy moralności, a obyczaje nabierały cech pogańskich. Adorno bez oporu poddał się prądom swego czasu. Zgodnie z epoką i on musiał się wyróżnić od szarego otoczenia choćby za niską cenę śmiałej rozrzutności, górowania w grach, zabawach i swawolnych towarzystwach. Prócz płytkiej elegancji i błyskotliwego przepychu, duszę jego unosiła porywcza gwałtowność oraz nieokiełzdana żądza przyziemnych rozkoszy. Zraża go życie skromne, pobożne i zamknięte młodej małżonki, więc żywi dla niej od pierwszych dni chłód, żywą odrazę, nawet i raniące zarzuty. Leniwie upływały lata brzemienne w bolesne doznania. Młodość upływa bezpowrotnie, kwiecie piękna zewnętrznego opada, pod ciężarem bolesnego krzyża więdnie świeżość i gaśnie pogoda; tępieje wrażliwość odczuć, a dusza Katarzyny pograża się w chorobliwy stan czarnego smutku, nie prześwieconego żadnym błyskiem nadziei pogodniejszego jutra.

Wtedy to, gdy Bóg zdał się z milczeniem patrzeć na bólem targane serce i życie złamane w samym kwiecie wieku, poszła za radą rodzinnego otoczenia: porzuciła pokutniczą samotność, chcąc w towarzyskich kołach zapomnieć o gorzkich strumieniach łez i kolcach. Odrodzenie nauk, sztuk, piękna oraz ideałów starożytności dostatecznie dawało możliwość realizacji zachcianek, zwłaszcza, gdy majątny stan ułatwiał rozkoszowanie się w przemijającym dobru. Katarzyna poszła łatwą drogą na lep.

Czy jednak możliwym, aby przyjemności doczesne o wartości ograniczonej zdołały nasycić pragnienia duszy, która choć raz zakosztowała rozkoszy nieskończoności – Boga? Więc Katarzyna ze wstrętem odwraca się od chwilowych uciech, a serce swe niepodzielnie i już na zawsze oddaje Dobru wiecznemu. Nie znaczy to, by w okresie poprzednim zapomniała o Bogu, by żyła w grzechu ciężkim, bynajmniej. A jednak było to jaskrawe sprzeniewierzenie się Bogu, który ją posiadał od zarania. Katarzyna, nie należąc do siebie, oddała się światu, w nim szukała szczęścia i zadowolenia, błyskotliwymi rzeczami chcąc zastąpić owo czyste światło Boże, co rozpromieniało jej duszę. Ależ nie, nasza Święta aż nadto była arystokratycznego ducha, by zadowolić się wartościami zdawkowymi.

Niepokój wkrada się do jej sumienia, jątrzącego coraz bardziej wyrzutami niewierności. Ale jak tu zerwać ze światem? Co on powie? W wigilię św. Benedykta zrozpaczona modli się gorąco w kościele o zesłanie na nią choroby, aby tylko mogła oddalić się od tej pustki i jałowości życia. Ciężko jednak, wiemy to dobrze, pozostać pastwą walk i nikomu nieznanym zmagać wewnętrznych. Szuka oparcia w klasztorze; tam zwierza się swej siostrze z ciężarów. Ta radzi jej wypowiedzieć swą nicość przed spowiednikiem – Marabotto.

Po chwilach drżącego wahania Katarzyna przykłęka do konfesjonału, a w tymże momencie promień światła niebieskiego rozświetla jej umysł; czuje, jakby żarzący miecz przeniknął jej serce i rozpałał je płomieniem miłości Bożej. Teraz poznaje wyraźnie z jednej strony dobroć Bożą, z drugiej złośliwość grzechu nawet powszedniego, niewypowiedziany żal gryzie jej serce, zanosi się od szlochów i szepcze z nieugiętą stanowczością: precz z grzesznym światem, precz! Ze wzruszenia nie może kończyć wyznania swej niewierności. Wraca do ostatniego zakątka domu, gdzie daje wolny upust uczuciom. Zrzuca z siebie błyskotliwe stroje, gorzkie łyzy toczą się po licach i zlewają podłogę. Co za męczarnia, widzieć swą niewdzięczność wobec dobroci Bożej!

Wtedy to Chrystus Pan, który odtąd chce ją posiadać niepodzielnie, objawia się jej przytłoczony ciężkim krzyżem, krew pokrywa Jego postać od głowy do stóp i zdaje się nią zalewać mieszkanie. Z niewypowiedzianą słodyczą zwraca swą twarz ku Katarzynie ze słowami ulgi: „Patrz, powiada, ta krew wylana na Kalwarii z miłości dla ciebie i dla zmycia twych grzechów”! O, w takiej chwili rodzi się żywa nienawiść grzechu, pogarda siebie, pragnienie objęcia oburącz Chrystusa Pana. Teraz nastąpiło odprężenie napięcia, przemiana wartości. W pokornej spowiedzi wyznała swą słabość, swoje „ja” zepchnęła z ołtarza uwielbienia, a w przybytku jej duszy zapanował Chrystus, któremu

odtąd wieczne ściele hołdy. Nawrócenie Katarzyny, dzieło całkowicie Boże, nagłe i zupełne, słusznie przyrównano do nawrócenia się św. Magdaleny i św. Pawła.

W tym czasie rozrzutne życie Juliana, mimo znacznych jeszcze dochodów z wyspy Chios, doprowadziło do długów i załamania się ekonomicznego. Dumny potomek sześciu dożów został upokorzony. Zreflektował się, przeprosza Pana Boga za nieposkromione wybryki przeszłości, ślubuje z Katarzyną dozoną wstrzeźliwość małżeńską i przyjmuje pokutniczy habit tercjarski zakonu św. Franciszka. Kolejne jego życia wzięły inny kierunek. Sprzedaje swą posiadłość, opuszcza piękny pałac, choć gospodarczo nie był do tego zmuszony, i po jakimś czasie zamieszkuje w lecznicy Pammatone, aby całkowicie oddać się pielęgnowaniu chorych i pracy charytatywnej. W pracy tej św. Katarzyna z bohaterstwem przewycięża wrodzoną wrażliwość na rzeczy niemiłe i wzorem św. O. Franciszka, którego habit przyjmuje w Trzecim Zakonie, służy z siostrzaną czułością trędowatym i biednym. Wkrótce powierzono jej kierownictwo szpitala.

Niebawem ciężka choroba powaliła Adorno na łożo śmierci. Katarzyna pielęgnowała go aż do zgonu z czułą starannością, przede wszystkim zaś gorącą modlitwą wyjednała, że mąż jej zasnął zupełnie pojednany z Bogiem. Przewrażliwiona dusza Świętej bez wstrząsu przyjęła to bolesne doznanie, choć nie pierwsze, bo one jak miot po miocie uderzały w to biedne, targane przeżyciami serce. W życiu jednak małżeńskim okazała się, jako bohater zwycięzca.

Tym częściej widywano teraz tę dostojną panią, obleczoną w grube szaty, jak w dzień i w noc przebiegała sale, zatrzymywała się przy chorych, pocieszała ich i oddawała im swe usługi z heroicznym poświęceniem. Mimo tylu odpowiedzialnych zajęć, nie zaniedbuje życia wewnętrznego, owszem zaostrza posty i umartwienia, odmawia sobie snu i najdrobniejszych nawet przyjemności; zajęcia nie rozpraszają jej wewnętrznego skupienia i gorących modlitw; nie dopuszcza, aby coś miało stanąć pomiędzy nią a nade wszystko umiłowanym Chrystusem Panem. Długoletnie życie zdumiewającego i wszechstronnego umartwienia, ostre i długotrwałe posty, całkowite łączenie się w płomiennej medytacji modlitewnej z Bogiem, tudzież szczególne nabożeństwa do Eucharystii i Matki Najświętszej, przygotowały tę duszę w ostatnich dziesięciu latach do częstych wizji ziemijskich, ekstaz oraz nadzwyczajnych natchnień. Wysoka skala odczuć nie pozwoliła jej w martwym języku dostatecznie wypowiedzieć bogactwa wrażeń, stąd to synowie jej duchowni a równocześnie uczniowie, zwłaszcza zaś spowiednik Marabotto oraz Hektor Dernazza, poświęcający się całkowicie chorym i biednym, wypowiedzenia Świętej przetłumaczyli na język przystępny i w ten sposób w dwóch dziełkach pozostawili nam spuściznę duchową Świętej oraz opis jej życia. W ostatnich latach wzrastające cierpienia wynędzniałego ciała na nowo okryły duszę św. Katarzyny kirem niepokieszonego smutku i głębokiego zamyślenia – objaw zrozumiały u jednostek wysoce uduchowionych, widzących jasno nędzę a zarazem nikczemność świata w stosunku do wartości wieczystych.

Bóg kazał św. Katarzynie pić aż do dna z kielicha cierpienia, jakie doczesność ze sobą przynosi. Pokrzepiona niebiańskim wiatykiem, 15 października, w dzień niedzielny r. 1510, zgasła dla świata, aby wzlecieć wprost wśród chóry anielskie, dokąd stale unosiła się jej miłością rozplamiona dusza. Ciało tego serafina, jak nazywa ją św. Franciszek Salezy, spoczęło w bogatym sarkofagu w kościele szpitalnym. Rozgłos świętości, już za życia Katarzyny zataczający szerokie kręgi, teraz ściągają tłumy ludu przed jej grób, gdzie dzieją się częste cuda i nagłe uzdrowienia. **Dnia 18 maja 1737 papież Klemens XII policzył Katarzynę w poczet Świętych.**

3. Powstanie dzieł

Dla zrozumienia genezy i okoliczności, wśród których powstały dzieła św. Katarzyny, mianowicie *Rozprawa o czyśćcu* i *Dialog*, czyli Rozmowa, dobrze będzie choćby w streszczeniu przytoczyć ustęp z tzw. *Vita*, czyli pierwszego życiorysu Świętej. Czytamy tam, co następuje: Szlachetna dusza Katarzyny, zatopiona w morzu miłości Bożej, pragnęła uwolnić się od wszelkich rozproszeń, aby synom swym duchownym mogła wypowiedzieć się z uczuć, jakie znalazła w słodkiej miłości Boga. Nieraz westchnęła sobie: Obym potrafiła wyrazić uczucia serca, które całe zda się płonąć i ginąć w płomieniach miłości! Więc mówiono jej: Matko, powiedzże nam coś o tym. Na to Święta odpowiadała: Nie mogę znaleźć odpowiednich słów dla wyrażenia płomiennej miłości. Rzecz przedstawić opacznie byłoby krzywdą dla słodkiej Miłości. Wszelako to powiedzieć mogę, że gdyby z uczuć mego serca, choć kropelka spadła do piekła, zajaśniałoby tam życie wieczne, miłość i

zjednoczenie, szatani zmieniliby się w aniołów, męki przeszłyby w radość, bo gdzie jest miłość Boża, tam nie ma cierpień.

Pewna osoba duchowna, zdumiona tymi słowami zagadkowymi, pyta się: Matko, czy jest możliwe przystępniej wyłożyć rzecz? – Nie, odpowiada Święta. – Więc pozwól, dodaje słuchacz spragniony, dla głębszego zrozumienia, że my twe myśli rozwiniemy, a ty ocenisz, czy one odpowiadają twym odczuciom. – Bardzo chętnie, kochany synu, odpowiada Święta z zadowoleniem. Wtedy nabożny słuchacz tak rzecz przedstawił: Skutki miłości, jakie odczuwasz, są ogniem wewnętrznym, jednoczącym duszę z Bogiem. Ona uczestniczy w Jego dobroci. Nad wyraz cudowne to zjednoczenie jest tak ściśle, że nie odróżniasz duszy od Boga, stąd też nie możliwe jest chcieć coś, pragnąć czy odczuwać, co by było poza miłością Boga i Jego chwałą.

Inaczej natomiast jest w piekle. Tam szatani zbuntowani są przeciwko Bogu. Gdyby, zatem choć jedna iskierka jednoczącego żaru miłości doszła do piekła, opadłyby zaraz chmury buntu, a zajaśniałaby miłość Boża i zjednoczenie się z Nim; nie byłoby już piekła, lecz życie wieczne, które znajduje się wszędzie tam, gdzie jest jedność i miłość.

Święta usłyszawszy to, odpowiada w radosnym uniesieniu: Najdroższy mój synu, istotnie rzeczy się tak mają, jak to opowiedziałeś. Przytoczyliśmy dłuższy ustęp tej rozmowy, bo ona jest pełna woni franciszkańskiej prostoty, a zarazem rozchyła głęboką mądrość miłych Fioretti. Nadto ze sceny powyższej przebija sekret niezwykłego powstania dzieł św. Katarzyny, natchnionej duchem Biedaczyny z Asyżu, którego była wierną uczennicą duchowną.

Wokół Madonny Catarinety, jak wdzięcznie nazywają ją dokumenty, w ostatnim okresie jej życia utworzyła się prawdziwa szkoła, rodzina wybrańców, co w Świętej uwielbiali najdroższą matkę i niezwykłą mistrzynię życia duchowego. Gdy Katarzyna była już blisko wlotu do wieczności, odczuwała w sobie potrzebę wypowiedzenia się nie tylko w dziełach charytatywnych, lecz nadto w zbawiennym pouczeniu dać wyraz pełni miłości, rozśpiewanej w jej sercu, pragnęła jakby w jednym rzucie dać obraz cudownego dzieła, spełnionego przez Boga w jej duszy, a zarazem rozchylić rąbek tajemnicy, zasłaniającej życie pozagrobowe. Koło niej w szpitalu Pammatone gromadzą się nabożne dusze, żądne kształcenia się na wzór Świętej; zebrania ich odbywają się coraz częściej, szkółka seraficka wzrasta, co do liczby i gorliwości.

W uczniach rośnie żądza usłyszenia słów niebiańskiej mądrości, więc proszą: Matko, powiedzże nam coś ze swych przeżyć wewnętrznych. A Święta coraz natarczywiej odczuwa potrzebę wypowiedzenia przed synami duchownymi uczuć słodkiej miłości Bożej, pieśczonej w jej sercu. Lecz poemat, co rósł w duchu, nie dał się z łatwością wyrazić na zewnątrz. Święta nie mogła znaleźć słów odpowiednich do wyrażenia gorejącej miłości. Mowa jej była raczej jękaniem i szlochaniem.

Wysłuchani, więc uczniowie pilnie gromadzili słowa przerywane westchnieniami. W tak zaledwie naszkicowanych prawdach starano się dopatrzeć głębi jej genialnej intuicji, rozwijano myśli mistrzyni i tłumaczenie to dano jej do potwierdzenia. Gdy komuś powiodło się w martwym języku ludzkim wyrazić słaby odblask myśli Świętej, przyjmowała to z radosnym uniesieniem.

Te oto rozmowy, pełne serafickiej prostoty, a zarazem nadziemskiego uroku, tłumaczą spisanie życia Świętej oraz powstanie jej dzieł: *Rozprawy o czyścicu* i *Rozmowy między duszą i ciałem*. Spisaniem ich zajęli się umiłowani uczniowie: spowiednik Marabotto i H. Uernazza. W przedmowie ich pracy znajdujemy potwierdzenie naszego tłumaczenia genezy. Niech Czytelnik nie zraża się, czytamy u nich, że znajdzie rzeczy mało uporządkowane, nie zawsze wyraziste i wyrażone językiem mało wytwornym; podajemy raczej nagą i prostą prawdę, zebraną przez bogobojne osoby (Marabotto i Vernazza), co słyszeli ją wprost z ust serafickiej pani. Ona ją czerpała z własnego doświadczenia; myślą i na ciele przeżywała to, co dusze cierpią w czyścicu. Mówi o tym wyraźnie: „Ten rodzaj oczyszczenia, jaki widzę u dusz w czyścicu, sama przeżywam na sobie i to zwłaszcza od dwu lat; z każdym dniem widzenie to i odczucie staje się wyraźniejsze.”

Stąd Marabotto i Vernazza nie autorami są, lecz redaktorami dzieł. Oni wiernie i pilnie zebrali słowa i sentencje Świętej tudzież jako ochoczy uczniowie usiłowali utrwalić w księgach wniosłe nauki mistrzyni. Serca ich przepelniała radość, że posiadają tak cenny skarb nauki, pochodzącej wprost z ust serafickiej pani. Tak to powstały dzieła św. Katarzyny.

4. Objawienia prywatne

Rozprawa o czyśćcu jest utrwaleniem tego, co Bóg św. Katarzynie objawił. Pytamy się zatem, czym takie objawienie jest i do czego zobowiązuje wiernych. Rozróżniamy objawienie Boże publiczne, czyli powszechne i prywatne. Jedno i drugie pochodzi od Boga i jest nadprzyrodzone. Pierwsze skierowane jest do całej ludzkości, względnie do całego Kościoła. Zawarte ono jest w natchnionych księgach Pisma świętego i w Tradycji kościelnej. Prawdy, zawarte w tych źródłach, stanowią tzw. depozyt wiary, jaki Bóg Kościołowi powierzył, aby go strzegł, wyjaśniał i nauczał. Bóg przemawiał tutaj przez usta Proroków, Apostołów i wreszcie przez Syna swego, który stał się człowiekiem. To objawienie ustało ze śmiercią ostatniego z Apostołów. Natomiast objawienie prywatne nie należy do depozytu wiary, dane jest zasadniczo dla dobra osoby pojedynczej i to w czasach po apostołskich. Objawienie prywatne jest łaską darmo daną, nie wymaga, zatem w podmiocie ani świętości ani stanu łaski, jakkolwiek świętość podmiotu jest ważnym kryterium w ocenie wiarygodności objawienia prywatnego.

Prawdy prywatnie objawione nie są absolutnie pewne. To jest zasadniczym powodem, dla którego ich nie wolno mieszać z nauką Kościoła. Zarówno odnośnie boskiego pochodzenia prawdy objawionej, jako i jej treści pewność jest ograniczona, nie absolutna. Rzeczy, bowiem te poręczone są jedynie świadectwem człowieka, a nie powagą Kościoła. Świadectwo zaś osób prywatnych nie posiada charakteru oficjalnego.

Ponieważ objawienie prywatne nie należy do depozytu wiary, a nadto pochodzenie jego nierzadko jest wątpliwe i sens niejasny, Kościół jako stróż prawd wiary sobie powierzonej bardzo ostrożny jest wobec objawienia prywatnego. Kościół aprobeuje je dopiero po dokładnym i sumiennym zbadaniu go, przy czym nigdy go nie podaje, jako przedmiotu wiary, lecz aprobatą stwierdza jedynie, że ono nie sprzeciwia się wierze katolickiej, dobrym obyczajom, tudzież karność kościelnej. Z tego zaś wynika, że może służyć ku pożytkowi i zbudowaniu wiernych. W tym znaczeniu papież Eugeniusz III aprobeował objawienia św. Hildegardy, a inni papieże aprobeowali objawienia św. Brygidy, Gertrudy, Mechtyldy, Teresy, Marii Magdaleny de Pazzis, Katarzyny z Sieny jako i św. Katarzyny z Genui. Jeśliby zaś rzekome objawienie sprzeciwiało się wierze, to Kościół je stanowczo odrzuca.

Kościół, zatem nie tylko przyjmuje możliwość objawienia prywatnego, lecz również faktyczność. Objawienia prywatne nieraz dały powód, że pielęgnowano w Kościele szczególne nabożeństwa i czczono pewne święta kościelne, jak Boże Ciało, Najświętsze Serce Pana Jezusa, a ostatnio też Serce Najświętsze Marii Panny. Ale nawet w tych wypadkach decydującą normą i motywem głównym postępowania Kościoła są prawdy wiary objawione, zawarte w depozycie wiary, które odnoszą się do Najświętszego Sakramentu Ołtarza, człowieczeństwa Chrystusa, macierzyństwa Najświętszej Marii Panny. Natomiast objawienia prywatne św. Julianny z Leodium i św. Marii Małgorzaty Alacoque, tudzież objawienia Matki Boskiej w Lourdes czy Fatimie, stanowią jedynie okazję świąt Bożego Ciała, Najświętszego Serca Pana Jezusa itd.

Pytamy się, czy objawienie prywatne może być przedmiotem wiary boskiej czy tylko ludzkiej. Motywem wiary boskiej jest powaga i prawdomówność objawiającego Boga. Więc każdy, kto otrzymał objawienie prywatne, pochodzące niewątpliwie od Boga, zobowiązany jest w wierze je przyjąć. Do takiego aktu zaś nie są zobowiązani wierni, którzy pośrednio zapoznają się z treścią objawienia prywatnego, skierowanego do innych osób.

Normą, bowiem życia duchowego katolika nie są przeżycia subiektywne, lecz nieomylna nauka Kościoła i jego kierownictwo. Wierny katolik za przykładem Kościoła odnosi się do wizji i zjawisk nadzwyczajnych z wielką ostrożnością i rezerwą. Jeśli natomiast jakieś objawienie prywatne zostało przez Kościół aprobeowane tak, że istnieje zupełna pewność, co do wiarygodności, to nikomu tego objawienia zaprzeczać nie wolno, gdyż inaczej byłoby to zaprzeczeniem prawdomówności samego Boga. Tego rodzaju są objawienia św. Katarzyny z Genui: Kościół je aprobeował, a teologowie w szerokiej mierze w wywodach swych korzystają z jej pism. Co Kościół ceni, to i dla nas wiernych jest wysokiej wartości ku pożytkowi i zbudowaniu duszy.

5. Nauka o czyścću

Źródłem, jak powiedzieliśmy, skąd św. Katarzyna czerpała swą głęboką naukę, były częste wizje, zwłaszcza zaś własne przeżycia duchowe. Nutą dominującą tego owocu heroicznego doświadczeń jest gwałtowny strumień lirycznych uczuć – hymn nieśmiertelny na cześć miłości Bożej. Dzieła jej, zatytułowane *Dialog* i *Rozprawa*, odsłaniają nam wzniosły dar miłości Bożej, wiodącej dusze do doskonałości, i oczyszczającej ją, aż stanie się godna – twarzą w twarz wpatrywać się w majestat Boży. Skąpa nauka teologiczna o czyścću, owiana gęstą mgłą tajemnicy, nowego doznała oświelenia przez wizje św. Katarzyny, nie odstępujące w niczym od tradycji katolickich. W krótkim, systematycznym przedstawieniu pomówimy kolejno o istnieniu czyścća, jego karach i radościach. Kościół na Soborze Trydenckim dogmatycznie orzekł prawdę o istnieniu czyścća.

Zaprzeczali jej bowiem heretycy; jak Marcin Luter, Jan Kalwin i Ulrich Zwingli. Tymczasem Pismo święte, Tradycja, przekonania powszechne ludów, liturgia – mówią nam jasno o istnieniu przejściowego stanu, w którym dusze sprawiedliwych za nie odpokutowane grzechy cierpią kary; wierni zaś mogą im swymi nabożnymi aktami przynieść ulgę. Tak to dla rozumu naturalne, że gdyby – przypuśćmy – czyścća nie było, trzeba by go stworzyć. Większość przecież ludzi nie na tyle jest zła, aby po zgonie w piekle cierpieć wieczne męki, z drugiej strony mało zaprawdę jest tak doskonałych, by mogło wejść wprost do nieba, dokąd przecież nic nieczystego się nie dostanie. Więc właśnie w czyścću, miejscu pośrednim między niebem a piekłem, dusze zadośćuczynią sprawiedliwości Bożej, odpokutowując kary doczesne za swe grzechy. Jeśliby dusza po wyjściu z ciała nie miała możliwości uwolnić się od grzechów lekkich, gdy w nich zesłała z tego świata, jeśli nie mogłaby się oczyścić z niedobrych nałogów, ani odpokutować zasłużonej kary, to biada nam.

Najdoskonalszy nawet z nas jest obarczony tylu słabościami duchowymi, tyle długów zaciągnął wobec Boga, że rozprysły się by jego nadzieje dostąpienia nieba, gdyby go nie podtrzymywała myśl o istnieniu miejsca oczyszczenia – czyścća. Ono objawia zarówno sprawiedliwość Bożą jak i Jego miłosierdzie, majestat Jego świętości, tudzież piękność cudowną nieba. W końcu prawda o istnieniu miejsca oczyszczenia skłania nas, byśmy już tu czynili pokutę, a dobrymi uczynkami ulgę przynosili cierpieniom tych, co nas poprzedzili w zejściu z tego świata.

Największą karą dla dusz w czyścću jest to, że chwilowo nie mogą wejść do nieba i cieszyć się widzeniem uszczęśliwiającym; są jakby odgraniczone od Boga, acz złączone z Nim miłością niepodzielną. To wstrzymanie dusz od wejścia do szczęśliwości wiecznej, a zarazem gorące pragnienie Dobra najwyższego jest dla nich karą najdotkliwszą. Dusza, wolna od przeszkód i rozproszeń zmysłów, całym swym naturalnym pragnieniem zwraca się ku Dobru, dla którego jest stworzona; łaska Boża wzmacnia jeszcze to pragnienie. Wszelkie myśli o dobru partykularnym ustępują pożądaniu Celu najwyższego i ostatecznego. Tam wszelka czynność duszy znajduje swój przedmiot właściwy i zadatek szczęścia. Stąd zrozumiale, jak boleśnie dusze odczuwają i przeszkodę, i niemożność złączenia się z Bogiem. Kara ta w ich ocenie jest największa (*maxima appetiatiue*), czyli że gotowe są przyjąć cierpienia najdotkliwsze, byle cieszyć się raz widzeniem uszczęśliwiającym w niebie.

Cała *Rozprawa* stara się pojęcie tego rodzaju kar wyświecić, rozwinąć i uprzystępnąć, gdy mowa jest o chlebie duchowym, o gotowości dusz znoszenia najcięższych cierpień, byle tylko czyste mogły stanąć przed obliczem Bożym, o porywie naturalnym ku Bogu itd. Bóg jest miłością – źródłem cierpień i radości dusz. Dziełko św. Katarzyny jest wzniosłą pieśnią miłości, jak Czytelnik to zobaczy i sam odczuje.

Nadto według nauki teologów dusze znoszą tzw. karę zmysłów, przeciwną naturalnemu pożądaniu, podobnie jak boleści odczuwane w tym życiu. Przyczyna sprawcza jest tu według nich też zewnętrzna: Bóg sam lub jakieś narzędzie w jego ręku, np. ogień. Oto grzesznik przez nieuporządkowaną przyjemność jakiej szuka w stworzeniu, staje się godny kary, która jest przeciwna grzesznej przyjemności; karę tę nazywają karą zmysłów. Kara z braku widzenia uszczęśliwiającego jest osobna, wewnętrzna, kara zaś zmysłów bezpośrednio swe źródło ma w przyczynie zewnętrznej, a jest nią, jak uczą, ogień. Trudno powiedzieć, czy jest on materialny jak ów w piecach. Kościół w tej sprawie nic nie orzekł. Św. Katarzyna mówi już to o ogniu, ale raczej duchowym, o płomieniu Bożej miłości rozpalonej w duszy, już to o cierpieniach, pochodzących z refleksji, czyli rozważania. Oto, co czytamy: „A dusze te widzą całkiem jasno, jak nawet najmniejsza przeszkoda opóźnia speł-

nienie się ich naturalnych pragnień. Stąd zapala się w nich ogień, podobny piekielnemu” (IV, 2). Kiedy jednak dusza weszła już na drogę powrotu do swego początku i celu, rozpala się w niej gorące pragnienie przekształcenia się w Boga i to staje się jej czyścicem (XII, 4; por. temat 5). Ogień ten usuwa pozostałości grzechów, wypala rdzę grzechową, pokrywającą duszę i uniemożliwiającą odbijanie się w niej promieni Bożych (IV, 2, 3; XIII, 5; XII, 4). Jakkolwiek się rzecz ma, to pozostaje pewne, że dusze obok kary z braku widzenia Boga znoszą jeszcze karę zmysłów.

Z drugiej strony czyściciel jest miejscem nie tylko kar, ale i radości. Powodów tej radości jest wiele: wszak dusze utwierdzone są w łasce uświęcającej, zatem pewne, że już nie popadną w grzech, ani strącone będą do piekła. Smutek czyścica nie doprowadza ich do rozpacz, ani złorzeczenia Bogu, jak to dzieje się w piekle. Papież Leon X potępił zdanie Lutra utrzymującego, że dusze w czyścicu grzeszą nieustannie, jak długo szukają odpoczynku i lękają się kar. Dalej duszę napełnia radość z racji niezłomnej nadziei wejścia kiedyś do chwały wiecznej; momentu tego oczekują całkiem nieomylnie, bo znany im jest wyrok sądu szczegółowego; radość ta wzrasta, im dusze bliższe są celu. Nadto przypuszczać należy, że skoro mieszkańcy Kościoła wojującego i cierpiącego są członkami jednego Ciała Chrystusowego, dusze w czyścicu radują się z nami w chwilach anielskiego wesela z okazji świąt kościelnych czy innych aktów, spełnianych ku chwale Bożej. Możliwość równoczesnej radości i smutku w jednym podmiocie doznającym tłumaczy się tym, że każde uczucie ma inną rację, czyli powód. Wszak i Najświętsza Maria Panna pod krzyżem zalewała się łzami wskutek śmierci Syna, a zarazem duszę jej napełniała radość z dokonującego się dzieła odkupienia świata. Racje smutku i cierpień dusz w czyścicu podaliśmy wyżej. Więc równocześnie cieszą się one niezmiernie i cierpią straszne męki, a jedno nie pomniejsza drugiego (XIV, 5).

6. Tekst

Życiorys jak i dzieła św. Katarzyny zostały spisane przez jej spowiednika Marabotto oraz H. Vernazza, najserdeczniejszego jej przyjaciela i syna duchownego. Notowali oni pilnie i bezpośrednio wypowiedzenia Świętej, uzupełniając je wiadomościami dostarczanymi im przez wierną domownicę Świętej – Argentinę del Sale, tudzież jej przyjaciół. Z tego pierwszego rzutu powstały już to krótsze, już to dłuższe wypisy i długi czas krążyły po mieście w formie rękopisu. Dopiero w r. 1551 wydano życie i dzieła Świętej pt. „**Vita mirabile e dottrina santa della beata Caterina da Genova**”. Wydaniem dzieła zajęła się bogobojna zakonnica a zarazem płodna i wytrawna autorka, córka chrzestna Katarzyny, najstarsza córka H. Vernazza – czcigodna Battistina. Autorzy właściwi: Marabotto i H. Vernazza nie doczekali się wydania dzieł drukiem, zmarli wcześniej. Na tym wydaniu pierwotnym, rzadkim i cennym oparł swe wydanie z r. 1929 Ojciec Walerian da Finalmarina, Kapucyn, On to dla ułatwienia lektury podzielił traktat nasz na 19 rozdziałów, a te na ustępy. W oryginale posiadamy jeden długi rozdział, wcielony do życiorysu. Włoski tekst O. Waleriana posłużył nam za podstawę niniejszego tłumaczenia, wolnego tam, gdzie tekst oryginału jest zawily i ciężki, aby tym żywiej i bardziej jednolicie oddać tryskający strumień mistycznych natchnień i zaświatowych wizji serafickiej Świętej – Katarzyny Adorno. Wstęp w wydaniu włoskim jest bardzo skąpy; rozszerzyliśmy go znacznie, a na końcu rozdziałów daliśmy objaśnienia niezbędne dla lepszego zrozumienia *Rozprawy*.

Ufamy, że spolszczeniem dziełka przyczynimy się, choć w drobnej mierze, do podniesienia poziomu moralnego naszego wiernego ludu. Bierz więc i Ty, czytaj i rozmyślaj nad mądrością Świętych. Zrozumieją tę *Rozprawę* ci – że użyjemy słów Świętej –, którym Bóg raczy umysł oświecić. Oby było ich bardzo wielu i po wszystkie czasy! – to jest naszym gorącym życzeniem.

O. Ambroży Lubik, O.F.M.
Manoir de Chamfleury k. Paryża, we wrześniu 1935r.

Rozprawa

I. Doskonale poddanie się dusz woli Bożej

1. O ile dobrze poznaję, dusze w czyścicu nie mogą pragnąć nic innego, jak właśnie pozostać w miejscu, w jakim się znajdują z rozporządzenia sprawiedliwości Bożej. One nie mogą zwrócić się myślą ku sobie i powiedzieć: „Popełniłam taki lub inny grzech, stąd słusznie tu jestem”; nie mogą też rzec: „Gdybym tych grzechów nie była popełniła, mogłabym już wejść do raju szczęścia”; ani też: „Ta dusza wcześniej ode mnie będzie wybawiona”; lub: „Ja przed nią wejdę do szczęśliwości wiecznej”.

2. Dusze te nie mają żadnego wspomnienia – dobra czy zła – popełnionego odnośnie siebie samych czy drugich – które by powiększyło cierpienia, lecz w zupełności zgadzają się z wyrokami Boga tak, że wszystko chętnie przyjmują, co podoba się Bogu, który działa przeciw z roztropnego upodobania swego, stąd nawet wśród wielkich swych cierpień niezdolne są myśleć o sobie.

3. One nie widzą nic innego, jak tylko działanie dobroci Boga, który w nieskończonym swym miłosierdziu wie dzie człowieka do siebie; one nie myślą ani o osobistych cierpieniach, ani o dobru, jakie by im przyspaść mogło; gdyby im było możliwe nad tym rozmyślać, nie miałyby miłości doskonałej.

4. Stąd też dusze nie zdają sobie sprawy, że cierpią za swe grzechy; ani na chwilę nie mogą zatrzymać swego wzroku nad tą rzeczą, gdyż byłoby to czynną niedoskonałością, jaka nie zachodzi w miejscu, gdzie już niemożliwa jest popełnić grzechu uczynkowego.

5. Raz jeden tylko – w chwili zejścia z tego świata – dusze widzą w sobie powód skazania ich do czyścica; nigdy już potem; w innym razie zatrzymałyby w sobie coś osobistego, a tak w zaświatach dziać się nie może.

6. Skoro dusze posiadają tak doskonałą miłość i nie mogą jej utracić przez żadne czynne przewinienie, więc nie mogą nic innego chcieć ani pragnąć, jak samej woli doskonałej Miłości; – przebywając w płomieniach czyścica całkowicie poddane są woli Bożej, tej Miłości czystej, od której odchyłać się nie mogą, dla jakiegokolwiek by to było przyczyny: są, bowiem w stanie, w którym niemożliwa ani grzeszyć, ani zasługiwać.

Objaśnienie rozdziału I, nr 1-4.

Święta nie chciała zapewne tutaj powiedzieć, że dusza, uwolniona od ciała, utraciła pamięć i wiedzę nabytą. Wszak dusza jest podmiotem pamięci i wiedzy. Skoro więc dusza trwa, to i wiedza nabyta. Dusza, zatem w zaświatach myśli i pragnie. Jednak bezpośrednim i pierwszorzędym przedmiotem jej aktów jest Bóg, z którym złączona jest miłością czystą, doskonałą i nieutralną. Miłość, jako władczyni niepodzielna, w moc swą ujmuje wszystkie poruszenia duszy i wszystkie jej afekty, i to koniecznie, bez możliwości uchylecia się od tego porządku. Całe jestestwo duszy i jej akty zanurzone są w Bogu, którego mają za wyłączny przedmiot. Tak miłujący poza osobą miłowaną nie widzi nikogo, nie widzi świata. Dusza widzi siebie i swoje akty w świetle Bożym, podczas gdy my Boga odnajdujemy poprzez siebie i świat stworzony. Wszelka, więc myśl duszy związana jest z Bogiem, albo lepiej: dusza jedynie to ma za przedmiot myśli, co łączy się z Bogiem, co do Boga się odnosi. Stąd to dusza niezdolna jest myśleć o „swoim” szczęściu, o „osobistym” cierpieniu, o sobie, czyli w niezależności od Boga. Bo i metafizycznie byt stworzony doskonale pomyśleć da się jedynie w łączności ze Stwórcą. Dlatego też dusza nie zajmuje się aktami kiedyś spełnionymi, nie myśli o miejscu, w którym się znajduje, ani jak długo w nim przebywać musi, lecz uwagę swą skierowuje wyłącznie na cudownie spełniające się wyroki Boże, w nich się rozkoszuje i gubi tak, że co nie jest Bogiem, choć byłoby Boże, leży na obwodzie świadomości. Do takiego tłumaczenia uprawnia nas rozdz. XIX, 13. W tym świetle rozumieć też należy rozdz. X, 2. Miejsce to pozornie sprzeczne jest z rozdz. I. Jednak zauważyć należy, że wprawdzie na obydwu miejscach mowa jest o aktach duszy i jej stanach, lecz tu w r. I, pojętych w sobie, podczas gdy tam w r. X, w relacji, czyli w odniesieniu do Boga. Dlatego te ostatnie leżą na powierzchni świadomości duszy.

Objaśnienie rozdziału I, nr 5-6.

Dusze, które wyszły z ciała, skończyły okres pielgrzymowania, a więc i próby, łaski, nawrócenia i zasługi, równocześnie przeszły w stan kresowy, gdzie już nie można ani zasługiwać, ani grzeszyć. Prawda ta nie jest artykułem wiary, niemniej należy ona do powszechnej nauki Kościoła, jako że oparta jest na Piśmie świętym i Tradycji. Życie pozagrobowe bynajmniej nie wyklucza z natury swojej i wewnętrznej

konieczności możliwości zasługi i nawrócenia. Powodem decydującym jest tu dekret Boży, który zresztą wysoce odpowiada rozważaniom rozumowym. Wszak podobni stad się mamy Bogu nie panteistycznemu, który ustawicznie się staje, zmienia i zdąża, lecz Bogu, którego istotą jest, że jest, że odwiecznie posiada pełnię bytu. Natura rozumna domaga się też określonego celu i kresu czasowego próby i doświadczeń, aby definitywnie przejść w okres zapłaty, spoczynku i doskonałości. Nad tym celem pracować ze wszystkich sił i z całego serca może jedynie cały człowiek, tj. składający się z duszy i ciała, a więc wyłącznie za życia ziemskiego. Taki dekret jest zbawienny dla ludzi, gdyż w nim poznają oni znaczenie pielgrzymki ziemskiej i doniosłość godziny śmierci; jest on też błogosławieństwem dla duszy sprawiedliwej, która wobec tego w zaświatach nie potrzebuje lękać się utraty raz zdobytego zbawienia: w końcu dekret ten sprawiedliwy jest i dla grzesznika, który w przeciwnym wypadku mógłby bez końca nikczemnie dopuszczać się obrazy Bożej. Tym, którzy by inaczej sobie rzecz tłumaczyli, odpowiada Pismo św.: „Nadchodzi noc, kiedy nikt nie będzie mógł działać” (J 9,4).

II. Radość dusz w czyścicu i ich wzrastające uczestniczenie w Bogu

1. Z wyjątkiem Świętych w niebie nie przypuszczam, aby u kogokolwiek można spotkać zadowolenie równe temu, jakie odczuwa dusza w czyścicu: wzrasta ono z każdym dniem pod wpływem działania Bożego na duszę, a to działanie wzmaga się w miarę ustępowania jego przeszkody.

2. Taką przeszkodą jest rdza grzechowa; płomień ją pożera, a równocześnie dusza coraz więcej wystawia się na działanie Boże. Jako przykład, uzmysławiający tę prawdę, niech nam posłuży lustro zasłonięte. Nie odbija ono promieni słonecznych; nie dla braku w słońcu, co promienieje bez przestanku, lecz po prostu z powodu przeszkody, stawianej przez zasłonę. W miarę jak zasłona znika, lustro coraz więcej nastawia się na promieniowanie słoneczne.

3. W podobny sposób dusza pokryta jest rdzą grzechową, którą stale spalają płomienie czyścicowe; i im więcej ona ginie, dusza coraz doskonalej odbija blask prawdziwego słońca, jakim jest Bóg. Stąd i zadowolenie wzrasta w miarę znikania rdzy tudzież równoczesnego odsłaniania się duszy, by wystawić się na działanie promieni Bożych. W ten sposób dobroć wzrasta, znika rdza, aż wypełni się czas.

4. Przez to jednak nie zmniejsza się kara, lecz tylko czas jej trwania. Skoro jednak wola tych dusz tak całkowicie zjednoczona jest przez miłość doskonałą z wolą Boga, nie można by powiedzieć, by kara ponoszona była dla nich cierpieniem. Tak to dalece zadowolone są z rozporządzenia Bożego.

III. Cierpienie dusz w czyścicu (Największa kara, to oddzielenie ich od Boga)

1. Z drugiej znowu strony dusze w czyścicu znoszą tak straszne cierpienia, że nie masz języka dla ich wypowiedzenia ani umysłu, który by mógł wyrobić sobie o tym choć słabe pojęcie; chyba, że Bóg za szczególną łaską pozwoliłby mu poznać te męki.

2. Bóg iskierką łaski swej oświecił moją duszę, lecz tego, com poznała w tym świetle nadprzyrodzonym, językiem wyrazić nie potrafię. Widzenie, jakie dał mi Bóg, głęboko wyryło się w moją pamięć; opowiem je jak zdołam, a którym Bóg zechce oświecić umysł, zrozumieją.

3. Źródłem wszelkiej kary jest grzech czy to pierworodny, czy to uczynkowy. Dusza wyszła z rąk Bożych czysta, prawa, wolna od wszelkiej zmazy grzechowej, z pewnym błogosławionym dążeniem naturalnym ku Bogu. Lecz grzech pierworodny nachodzi duszę, niszczy w niej ów instynkt Boży; dołącza się grzech uczynkowy i rozdział się pogłębia. A w miarę jak to oddalenie wzrasta, dusza staje się złą i gorszą – Bóg jej mniej odpowiada.

4. Wszelkie dobro, jakie tylko być może, pochodzi z uczestniczenia w Bogu. Stworzeniom nierozumnym udziela on według swej woli i jak był postanowił zaopiekować się nimi; inaczej natomiast postępuje z duszą rozumną: stosunek do niej jest mniej lub więcej ścisły, w miarę jak ją znajduje wolną od przeszkody grzechowej. Stąd wniosek, że skoro dusza wysila się, by powrócić do pierwotnej czystości i szlachetności, wtedy budzi się w niej i wzrasta owo dążenie ku szczęściu i to z takim porywem oraz żarem ognia miłości unoszącego ją ku celowi ostatecznemu, że dusza ta nie cierpi żadnej zapory, odgraniczającej ją od szczęścia wiekuistego. I im jaśniej dusza widzi przeszkody nie pozwalające jej złączyć się z Panem, tym większych doznaje cierpień.

Objaśnienie rozdziału III, nr 3.

Mowa tu o pierwotnej czystości duszy, zdawało by się przed ściągnięciem na siebie grzechu pierworodnego. Pomyśli ktoś, że dusze istniały przed złączeniem się z ciałem. Należy to rozumieć tak, że dusza, jako stworzenie Boga nic wspólnego nie ma z Adamem, nie łączy się też z nim w grzechu pierworodnym. W momencie jednak, gdy dla tworzenia nowej osoby zamieszka w ciele ludzkim pochodzącym przez rodzenie naturalne od Adama, ściąga tym samym na siebie grzech pierworodny. Zatem każda dusza w akcie stworzenia jest podobna drogocennej perle, która niestety wpada w błoto. Nie ma tu jednak żadnej uprzedniości w czasie, bo akt stworzenia duszy i złączenia jej z ciałem jest jednoczesny.

IV. Różnica między potępionymi a duszami w czyścću

1. Ponieważ dusze w czyścću są bez winy grzechowej, stąd między nimi a Bogiem nie ma innej przeszkody, jak tylko kary ponoszone, które opóźniają zupełne zadośćuczynienie pragnieniu szczęścia.

2. A dusze te widzą całkiem jasno, jak nawet najmniejsza przeszkoda opóźnia spełnienie się ich naturalnych pragnień; tego wymaga niewzruszona sprawiedliwość Boża. Stąd zapala się w nich płomienny ogień, podobny piekielnemu. Wszelako istnieje różnica: dusze w czyścću nie poczuwają się do żadnego ciężkiego grzechu – ten jest w potępieniach przyczyną ich przewrotnej woli; im Bóg nie udziela swej dobroci, więc pożera ich nieustannie rozpacz, a ich zbuntowana wola wiecznie przeciwna jest woli Boga.

3. Łatwo zrozumieć, że właśnie zbuntowanie się woli ludzkiej przeciwko woli Bożej stanowi grzech; dopokąd trwa zła wola, trwa i grzech.

4. Dlatego potępienci nie dostąpią odpuszczenia grzechów – zesli bowiem z tego świata z wolą utwierdzoną w przewrotności; ani to w ogóle nie możliwe, gdyż niezdolni są zmienić złej woli, jaką mieli w chwili zgonu. W chwili zejścia z tego świata dusza na zawsze utwierdzona zostaje w dobrem lub złem, dobrowolnie przez siebie obranym, jak o tym czytamy, *Ubi te invenero*, w jakim stanie cię znajdę w chwili śmierci, z wolą pozostania w grzechu albo też obrzydzenia i żalu zań, *Ibi te iudicabo*, według tego cię sądzić będę.

5. Od tego sądu nie ma odwołania; po śmierci, bowiem wola nie posiada już wolności wyboru, lecz utwierdzona jest w stanie, w jakim znajdowała się w chwili skonania.

6. Ponieważ mieszkańcy piekła znajdowali się w godzinie śmierci w złej woli ciężkiego grzechu, unoszą ze sobą do wieczności i winę i karę. Ta, acz nie jest tak wielka, na jaką byli zasłużyli, wszakże trwa nieskończenie.

7. Dusze natomiast czyścća ponoszą tylko karę, gdyż wina zmazana została w godzinie śmierci, która zastała je w stanie obrzydzenia grzechu, tudzież żalu za obrazę dobroci Bożej. O zgrozo nad wszelką zgrozę; ze wszystkich największa, bo zaślepienie ludzkie nie chce cię rozważyć!

Objaśnienie rozdziału IV, nr 6.

Pozostanie dla nas nierozwiązalną tajemnicą, dlaczego potępieni nigdy nie zostaną uwolnieni z otchłani bóleści. Ludzkie wysiłki rozwiązania tej trudności zapewne nie mogą obiecywać sobie, że zostaną kiedykolwiek uwieńczone wystarczającą odpowiedzią. Powszechnie tłumaczy się wieczność kar nieskończoną obrazą Boga z powodu grzechu śmiertelnego. Ponieważ Bóg nie może na grzesznika nałożyć kary nieskończonej co do natężenia, więc co do czasu karze go w nieskończoność wiecznie. Wszelako tłumaczenie to nie zadowala, gdyż wychodzi ono z niesłusznego założenia, jakoby obraza Boga nieskończonego była nieskończoną obrazą, a tak to nie jest. Wszak Boga obraża też grzech lekki, a wielkości jego nie mierzy się miarą nieskończoności Bożej. Nadto człowiek, jako stworzenie w ogóle nie jest zdolny do aktu nieskończonego; czyli w danym wypadku do nieskończonej obrazę. Byłoby to wewnętrzną sprzecznością. Św. Tomasz, dlatego powiada, że w pewnym znaczeniu grzech ciężki jest czymś nieskończonym. Widać to i z porównania z aktem moralnie dobrym człowieka, który nie jest nieskończonym uwielbieniem Boga, jakkolwiek odnosi się do Boga nieskończonego. W końcu, jeśliby grzech ciężki powód swej nieskończoności miał w swym odniesieniu do Boga, czyli ze względu na kres, do którego się odnosi, wtedy konsekwentnie musielibyśmy powiedzieć, że wszelka kara Boża, również czasowa, jest karą nieskończoną, jako że pochodzi od Boga nieskończonego. To zaś byłoby błędnie twierdzić. Słowem tłumaczenie powyższe nie wyjaśnia nam zagadnienia. Również inne tłumaczenia nie mniejsze nasuwają trudności, wobec czego za poetą powiedzieć musimy: „Kto by chciał rozumem wszystkiego dochodzić, i

zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić”. Nam katolikom wystarcza, że Kościół nieomylnie orzekł wieczność kar potępionych, które to *mysterium tremendum* w pokornej wierze przyjmujemy.

V. Bóg i potępionym okazuje swą dobroć

1. Kara, jaką ponoszą potępieni, nie jest nieskończona w ścisłym znaczeniu tego słowa. Miłociwa dobroć Boża nawet w piekle rozsiewa promienie swego miłosierdzia.

2. W rzeczy samej, kto umiera w grzechu śmiertelnym, zasługuje na karę nieskończoną i wiecznie trwającą. Atoli miłosierdzie Boże tylko trwaniu cierpień nie zakreśliło granicy, natomiast natężenie tych cierpień jest znacznie złagodzone. Według ścisłej sprawiedliwości Bóg mógłby nałożyć dużo większe kary, niż ponoszone rzeczywiście.

3. Jakże więc niebezpieczny i złośliwy jest grzech popełniony dobrowolnie! Trudno bowiem człowiekowi żałować za grzech, dopóki człowiek nie zmieni swej woli, w której dopuścił się grzechu lub ma jeszcze zamiar go popełnić.

VI. Radosne zadowolenie, z jakim dusze odpokutowują swą karę

1. Wola dusz w czyścicu całkowicie jest zgodna z wolą Bożą, nagradzającą je swą dobrocią; więc pozostają w zupełnym zadowoleniu, wolne od winy grzechu pierwotnego jak i uczynkowego.

2. W ten sposób dusze pozostają czyste jak w chwili, gdy Bóg je stwarzał; schodząc bowiem z tego świata obrzydziły sobie grzech, wyśpiewały się ze wszystkich złych uczynków, postanawiając już nigdy ich nie popełniać. Dlatego natychmiast Bóg przebaczył błędom i nie pozostało nic, jak tylko rdza grzechowa, z której oczyszczają się w ogniu cierpienia.

3. Dusze oczyszczone ze wszelkiej winy, zjednoczone z wolą Boga, widzą Go jasno w miarę światła poznania, jakie Bóg im daje. Rozumieją też, jakim szczęściem jest posiadać Boga, dla którego jako ostatecznego celu one są stworzone.

Objaśnienie rozdziału VI.

Mniemano kiedyś, że dusze wychodzące z ciała mają na sobie albo grzech ciężki, albo wcale żadnego. Grzechy lekkie mogłyby być odpuszczane jeszcze tu na ziemi, ale już nie w zaświecie. Św. Katarzyna zdaje się podzielać to mniemanie. Opierano się przy tym na następującym rozważaniu. Dusza sprawiedliwa w chwili śmierci albo żałuje za swe grzechy, albo nie. Jeśli tak, odpuszczają się jej grzechy i do wieczności przychodzi bez wszelkiej winy. Jeśli nie żałuje popełnia grzech ciężki, utraci łaskę, jako że gardzi własnym zbawieniem, lekceważy obrazę Bożą i konieczne zadośćuczynienie. – Wszelako pogląd ten jest za surowy. Nie ma, bowiem ścisłego nakazu i obowiązku zastosować środki przeciwko grzechowi lekkiemu. Stąd opuszczenie ich może być wprawdzie niedbałością, ale niesłuszna mówić o pogardzie lub grzechu ciężkim. Nadto mniemanie powyższe nie rozwiązywałoby wypadku, gdy ktoś umiera nagle lub gdy z powodów naturalnych nie może myśleć o stanie swej duszy. Kościół zatem i uczeni Boży zgodnie dziś uczą, że odpuszczenie grzechów lekkich nastąpić może w zaświecie. Wątpliwe tylko jest, kiedy to nastąpi, czy mianowicie bezpośrednio po zgonie czy też w ciągu pokutowania duszy w czyścicu. Za pierwszym zdaniem przemawiałoby to, że dusza, wolna od więzów ciała, aktem poznania doskonałej niż kiedyś przenika siebie i niepodzielnie zwraca się do Boga. Za pierwszym aktem doskonałej miłości już zostałyby odpuszczone wszystkie jej grzechy powszednie. Zdania tego nie podzielamy z następujących powodów. Dusza w takim wypadku nie przechodziłaby żadnych zmian, nie udoskonalaby się, lecz byłaby cyfrą, nieruchomym wałkiem opalanego drzewa, czymś bytującym w spokoju i zamknięciu na wzór form, czyli idei Platona. To zaś trudno pogodzić z osobistą godnością duszy, co w miłosnym akcie poddaje się Bożemu procesowi oczyszczania, aż istota jej wolna będzie od wszelkiej plamy i rdzy grzechowej. Nadto nieprawdopodobne jest, żeby dusza doznawała najintensywniejszych działań, ale te były bez wszelkich skutków dla jej stanu moralnego. To sprzeciwia się zasadzie przyczynowości, która i w zaświecie obowiązuje. Dalej przeoczono, że dusza oddzielona od ciała, jest bytem gatunkowo niekompletnym, więc i uboższym w porównaniu ze stanem poprzednim. Akty zatem jej nie dorównują doskonałości anioła; jej poznanie zależne jest od oświecenia Bożego, w którym przede wszystkim widzi czy godna jest nieba, czy piekła. Poznanie jej nie jest więc doskonałe, ani prowadzić może do natychmiastowego odpuszczenia grzechów. Te odpuszczają się w ciągu całego procesu oczyszczania. Wszak i Kościół modli się we Mszy świętej za zmarłych, by Bóg uwolnił duszę od wszelkich grzechów, aby im udzielił odpuszczenie wszelkich grzechów itp. W końcu wydaje się, że więcej odpowiada świętości Bo-

żej, gdy dusza w czyścicu przekształca się, oczyszcza, udoskonala. Jeśli Bóg duszę sprawiedliwą i ukochaną przekształca, oczyszcza z grzechów i złych nałogów, to tym samym ujawnia się świętość i miłość Boża. Samo znoszenie kar za grzechy ujawnia tylko sprawiedliwość Sędzi najwyższego. Te przymioty razem wzięte więcej odpowiadają obrazowi Boga, jaki nam przedstawia Pismo św. Czyściec jest zatem spotęgowanym życiem poznania i miłości, a nie tylko martwym wycierpieniem terminowej kary. Boleśna kara oddalenia od Boga kończy się równocześnie z ukończeniem procesu oczyszczania. Gdy to dobiegło końca, Bóg wlewa w duszę światło chwały i przyjmuje ją do uczestnictwa we własnym życiu w Królestwie Niebieskim. Por. IV 1, 2, 5, 7.

VII. Gwałtowna żarliwość, z jaką dusze pragną rozkoszować się posiadaniem Boga (Przykład o chlebie i o głodniakym)

1. Nadto dusze są tak doskonale zgodne z Bogiem, który je przyciąga ku sobie siłą głosu wewnętrznego, że nie masz pojęcia, porównania czy przykładu, aby dostatecznie zobrazować rzeczy, tak jak umysł mój – przez odczucie wewnętrzne – je pojmuje i rozumie. Wszelako zrobię porównanie, jakie nasuwa się mej myśli.

2. Przypuśćmy, że na całym świecie jest tylko jeden bochenek chleba dla zaspokojenia głodu wszelkiego jestestwa żyjącego i że sam widok tego chleba już nasycy. I gdyby teraz człowiek odczuwający z natury swej, o ile jest zdrowy, potrzebę pożywienia, mógł się wstrzymać od niego nie umierając przy tym na skutek głodu, nie tracąc sił ani zdrowia, jego odczucie bólesci głodu wzrastałoby coraz bardziej, gdyż nie przestałby się odzywać instynkt nakłaniający do odżywienia. Dalej, gdyby człowiek zdawał sobie sprawę, że tylko ten jedyny chleb może go nasycić, a bez niego na żaden sposób nie można by zaspokoić swego głodu – w takim położeniu cierpienie stałoby się nieznośne i męczarnia tym dotkliwsza, im człowiek więcej zbliżałby się do swego pokarmu a nie mógł go widzieć. Niemożność posiadania pokarmu rozpaliby pożądanie naturalne, instynktownie zwrócone ku chlebowi, w którym znajdzie pełne zaspokojenie.

3. Niechby nadto wiadome było człowiekowi, że nigdy chleba nie ujrzy, w takim położeniu piekło jego cierpień byłoby równie straszne jak dusz potępionych, co pozbawione są wszelkiej nadziei ujrzenia kiedykolwiek prawdziwego Chleba – Boga i Zbawcy.

4. Dusze natomiast czyścica mają niezachwianą nadzieję i pewność ujrzeć chleb oraz całkowicie się nim nasycić. Chwilowo tylko znoszą straszny głód i cierpią męki, dopokąd ich nie nakarmi ów Chleb Żywota, Bóg prawdziwy, Jezus Chrystus, Zbawca nasz i nasza Miłość.

VIII. Cudowna mądrość Boża objawiająca się w stworzeniu piekła i czyścica

1. Podobnie jak dusza czysta i nieskalana znajduje swój spokój jedynie w Bogu, dla którego jako celu została stworzona, tak dla duszy obciążonej grzechem ciężkim, prócz piekła nie ma odpowiedniejszego miejsca; Bóg je duszom potępionym przeznaczył na ostateczny i wieczny w nim pobyt.

2. Zatem w momencie, gdy duch opuszcza ciało, dusza przechodzi do miejsca jej przeznaczonego bez potrzeby przewodnika; natura grzechu sama ją wiedzie nieomylnie. Taki to los ją czeka, gdy w grzechu śmiertelnym schodzi z tego świata.

3. Gdy natomiast dusza nie mogła znajdować się w miejscu przeznaczonym przez sprawiedliwy wyrok Boga, wtedy piekło jej cierpień byłoby jeszcze większe; znalazłaby się, bowiem gdzie indziej, niż chciał tego Bóg, którego sądy nacechowane są miłosierdziem i łagodzą karę słusznie zasłużoną. Oto dlatego dusza nie znajdując miejsca sobie odpowiedniejszego, ani mniejszej kary, rozpaczliwie rzuca się do piekła wyznaczonego przez Boga, jako miejsca sobie najwłaściwszego.

4. Tak rzecz się ma i z czyścicem: gdy dusza oddzielona od ciała nie widzi w sobie pierwotnej czystości, lecz przeszkody złączenia się z Bogiem, których nie można usunąć jak tylko przez ogień czyścicowy, to rzuca się weń wprost i dobrowolnie.

5. A gdyby dusza nie mogła się znaleźć w tym miejscu przeznaczonym dla oczyszczenia, w tej chwili stworzyłaby w sobie piekło gorsze od mąk czyścicowych; ujrzałaby bowiem niemożliwość złączenia się z celem ostatecznym – Bogiem, a to z racji grzechów nie odpokutowanych. Taki stan dużo gorszy jest od mąk czyścicowych, owszem podobny jest piekłu. W rzeczy samej, jak wyżej

powiedziano, cierpienia czyścicowe nie są mniejsze od piekielnych, lecz porównane z miłością Bożą i celem duszy są poniekąd niczym.

Objaśnienie rozdziału VIII.

Uczynki człowieka o wartości moralnej wyciskają na jego duszy niezatarte ślady, pozostawiają po sobie piętno dobra lub zła, urabiają duszę tak, że ona nabiera pewnej formy. Dusza człowieka umierającego posiada więc pewien kształt będący wynikiem jej postępowania moralnego, kształt, odpowiadający życiu człowieka. Ta forma jest dobrowolnie przez człowieka obrana. Jedynie ta forma mu odpowiada, gdyż tylko ona jest prawdziwym odpowiednikiem jego życia. O żadnej innej tego powiedzieć nie można. Gdybyśmy zatem chcieli inną formę nałożyć człowiekowi, on odczułby to jako gwałt jego naturze zadany, czułby się nieswojo. Formą duchową ciężkiego grzesznika jest świadome i dobrowolne przeciwstawienie się miłości Bożej. Jeśliby Bóg taką duszę mimo to wprowadził do nieba, to nie inaczej jak gwałtem można by wtłoczyć tę nową formę życiową, formę, której grzesznik nie chciał, formę niezgodną z prawdą, niewygodną, bo nieodpowiednią. Dla grzesznika byłoby zdwojoną katuszą żyć w otoczeniu, którego nie chciał i które mu nie odpowiada. Miłość Boża jest więc powodem, dlaczego Bóg nie narzuca człowiekowi nieba wbrew jego woli, lecz pozostawia mu formę, którą człowiek obrał sam, tj. życie z dala od Boga w piekle. To nam tłumaczy powiedzenie św. Katarzyny, że piekło jest dla duszy grzesznika miejscem najodpowiedniejszym i pobyt w nim spośród innych najmniejszą karą.

IX. Konieczność czyścica

1. Powiem więcej jeszcze: ze strony Boga, jak widzę, niebo nie ma zamkniętych bram, lecz kto chce tam wejść, wchodzi. Bóg bowiem jest pełen miłosierdzia, otwiera swe ramiona ku nam, aby przyjąć nas do swojej chwały.

2. Istota Boża jest zarazem zupełnie czysta, nieskończenie bardziej niż rozum to pojąć może; dusza więc, znajdując na sobie choćby najmniejszą odrobinę niedoskonałości, wołałaby raczej rzucić się do tysiąca piekieł niż stanąć przed majestatem Boga z jakąś zmałą na sobie.

3. Widząc zatem, że czyścic przeznaczony jest na to, by zetrzeć plamy duszy, dobrowolnie do niego się rzuca i znajduje tam wielkie miłosierdzie uwalniające ją od owej przeszkody.

Objaśnienie rozdziału IX, nr 1.

Podobnie św. Augustyn nazywa stan człowieka będącego w grzechu śmiertelnym przepaścią dzielącą go od Stwórcy. Przystępstwo zatem moralne sprawia, że z dala jesteśmy od Boga, który zawsze zresztą gotów nas przyjąć, byle tylko skruszonym sercem człowiek zwrócił się do Niego.

X. Groza czyścica

1. Ani żaden umysł nie pojmie, ani język zdoła wyrazić, czym jest czyścic. Stwierdzam jednak to, że wielkość jego kar równa jest piekielnym. Niemniej jednak dusza widząca na sobie choćby najmniejszą plamę niedoskonałości, jako dar miłosierdzia przyjmuje cierpienia i żeby tak powiedzieć, za nic je sobie ma w porównaniu ze zmałą nie pozwalającą jej złączyć się z Panem.

2. Zdaje mi się, że największą karą dla duszy w czyścicu, to widzieć na sobie coś, co nie podoba się Bogu, mieć świadomość dobrowolnego występku przeciw dobroci Bożej; ten zgrzyt przekracza wszystkie inne męki czyścicowe. Tak to jest, bo dusze będąc w stanie łaski zdają sobie jasno sprawę ze znaczenia śladów grzechowych, nie pozwalających im zbliżyć się do Boga.

3. Wszystko o czym była wyżej mowa, a co mi objawione zostało i zrozumiałam, o ile umiejętność umysłu w tym życiu pozwala wszystko to, powtarzam, tak niezmiernej jest doniosłości, że wszelkie wyobrażenia i opisy, odczucie, mądrość czy wiedza ludzka wydają mi się zawodne i bez znaczenia. Tym bardziej mi przykro, że nie zdołałam znaleźć wyrażeń stosowniejszych.

Objaśnienie rozdziału X, nr 1.

Kary czyścicowe przedstawione tutaj są dość groźnie, przyrównane są do piekielnych, są większe niż język wyrazić by zdołał. Już św. Augustyn pisze: dotkliwszy będzie tam ogień aniżeli wszystko inne, co człowiek na ziemi zdolny jest cierpieć. To zdanie podziela i św. Tomasz a z nim wielu teologów. Zauważyć wszelako należy, że kary nie są równe, lecz współmierne z grzechami i czasowymi karami dotąd nie odpokutowanymi. Stąd wynikałoby, że mniejsze są cierpienia dusz w czyścicu niż potępieńców w

piekle, na których przecież ciążyą grzechy śmiertelne. Czy w porównaniu z cierpieniami tego świata powiedzieć można, że najmniejsza kara czyśćca większa jest od największej kary czy cierpienia na ziemi? Trudno przyjąć, żeby cierpienia za lekkie grzechy w zaświecie większe były od okrucieństw, jakimi Nerón, Domicjan i inni dręczyli chrześcijan. Jeśli zważymy, że zaświat raczej niepodobny jest niż podobny do świata nas otaczającego, to i z małą słusnością możemy porównywać rzeczy tych dwóch światów niemal różnorodnych. Wypowiedzenia nasze o zaświecie mają charakter analogii. W teorii poznania teologicznego oznacza to, że pojęcia zaczerpnięte z doświadczenia odnieść wprawdzie możemy do zaświata, przy tym jednak pilnie pamiętać musimy, że w tym zestawieniu więcej tkwi różnicy niż podobieństwa. Stąd też porównania nasze w tym względzie łatwo mogą być za odważne i błędne. Wskaźnikiem jest nam tutaj wypowiedzenie świętego Pawła, że tych rzeczy ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało. Św. Katarzyna chciała przede wszystkim wyrazić natężenie bólu z pragnienia ujrzenia Boga twarzą w twarz i dla tego to celu używa pojęć ilustrujących myśl zamierzoną. Zresztą porównaniu nie przypisuje ona szczególnej wagi.

XI. Stosunek wzajemny Boga i dusz w czyśćcu

1. Między Bogiem a duszą stwierdzam zupełną zgodność; gdy Bóg widzi, że dusza jest w tym stanie niewinności w jakiej wyszła ze stwórczych rąk Jego Majestatu, wtedy daje jej pewną siłę przyciągającą płomiennej miłości zdolnej duszę w nicość obrócić, gdyby dusza nie była nieśmiertelna.

2. Bóg przekształca w ten sposób duszę w samego siebie, że ona nic innego nie widzi jak tylko Jego. On ją nieustannie przyciąga coraz silniej, rozpala w niej ogień swej miłości, i nie przestaje działać, dopokąd jej nie doprowadzi do stanu pierwotnej nieskazitelności, w której została stworzona.

3. Kiedy dusza wewnętrznie oświecona rozważa w sobie ogień miłości, jaki ją przyciąga do słodkiego Mistrza i Boga, cała jakby topniała wskutek żaru płomiennej miłości.

4. Dalej dusza w świetle nadprzyrodzonym widzi, jak Bóg ze swej wielkiej miłości i w nieustannej opatrności nigdy nie przestaje jej przyciągać i prowadzić ku całkowitej doskonałości; a czyni to z miłości szczerzej. Jednak grzech nie odpokutowany nie pozwala iść za tą przyciągającą siłą Boga, czyli za tym spojrzeniem pojednawczym jakim Bóg ją darzy, by ją przyciągnąć ku sobie. Nadto dusza poznaje, co to za nieszczęście być wstrzymaną od bezpośredniego oglądania światła Bożego. Więc rodzi się w niej instynkt – owa żądza zrzucenia więzów, aby bez zapory mogła się zbliżyć do owego jednoczącego spojrzenia. Powtarzam, że właśnie świadomość takiego położenia stwarza męki jakie dusze cierpią w czyśćcu.

5. Nie znaczy to, by dusze wielką wagę przypisywały cierpieniom, niechby i jeszcze tak straszne były. Natomiast uwaga ich głównie zwrócona jest na pewną sprzeczność, jaka zachodzi między nimi a wolą Boga; wyraźnie bowiem wiedzą, jak On goreje dla nich czystą i płonąca miłością, której przecież są niegodne.

6. Miłość ta wraz ze swym jednoczącym spojrzeniem działa przyciągająco i bez ustanku, jakby porywać i unosić było jej wyłącznym celem. Stąd dusza gdy to rozważa, rada by znaleźć czyściec jeszcze dotkliwszy i porwana siłą miłości ku Bogu gotowa rzucić się weń, aby tym wcześniej uwolnić się od więzów oddzielających ją od Dobra najwyższego.

XII. Sposób w jaki Bóg oczyszcza dusze (Porównanie ze złotem w tyglu)

1. Widzę również, jak z ognistego pieca miłości Bożej strzelają ku duszy promienie niby strzały rozpalone; przenikają one duszę na wskroś i to z taką mocą, że jakoby zdolne były unicestwić nie tylko ciało ale i duszę, gdyby była zniszczalna.

2. Promienie te dwojaką spełniają czynność: najpierw oczyszczają, po wtóre wyniszczają.

3. Przypatrz się złotu: im dłużej je topisz, tym lepsze wychodzi; a mógłbyś je topić do tego stopnia, że wypaliłbyś wszelką nieszlachetną przymieszkę. Taki to skutek wywołuje ogień w ciałach fizycznych. Dusza tymczasem w Bogu unicestwić się nie może, lecz tylko w sobie samej; im dłużej dusza przebywa w czyśćcu, tym więcej wypala w sobie niedoskonałości, aby w końcu czysta mogła spocząć w Bogu.

4. Gdy złoto już wolne jest od wszelkiego stopu, wtedy ogień, choćby bardzo ostry, nie działa nań niszcząco, gdyż tylko metale nieszlachetne bywają w ogniu spalane. Podobnie ma się z działaniem płomienia Bożego na duszę. Bóg ją tak długo trzyma w płomieniu, aż wypali w niej wszelki ślad grzechu, i ona dojdzie do możliwej doskonałości: każda według swego stopnia. Gdy to oczyszczenie się dokonało, dusza słodko idzie spocząć w Panu; nic już osobistego jej nie zatrzymuje – w Bogu całe jej jestestwo!

5. Gdy Bóg w ten sposób oczyścił i przywiódł duszę do siebie, pozostaje ona nieczuła na cierpienia; nie ma bowiem w niej nic, co by mogło podlegać zniszczeniu. Gdyby ją nawet nadal trzymać w ogniu, nie odczuwałaby żadnych cierpień, a raczej stałby się on dla niej ogniem miłości Bożej, elementem szczęścia wiekuistego bez najmniejszych dolegliwości.

Objaśnienie rozdziału XII, nr 4.

Zarówno Pismo św. jak i Tradycja mówiąc o karach w życiu przyszłym, przedstawiają je jako ogień. Kościół nie rozstrzygnął trudności czy należy rozumieć ogień naturalny, będący procesem spalania, czy raczej chodzi o uzmysłowienie, obrazowe przedstawienie cierpień. Wydaje się niewątpliwym, że w Piśmie św. wyraz „ogień” ma znaczenie przenośne tam, gdzie mowa jest o karach. Zwrot starobiblijny Chrystusa o robaku, co nie umiera i ogniu, co nie gaśnie, tylko przenośnie może być tłumaczony. W przeciwnym razie nie tylko ogień, ale i robak wziąć by trzeba w znaczeniu dosłownym, a to niepodobna. Podobnie, gdy mowa o płaczu i zgrzytaniu zębów. Objawienie posługuje się zmysłowymi obrazami znanymi słuchaczom dla wyjaśnienia tego, czego oko nie widziało. – Również św. Katarzyna, jak zaznaczyliśmy we wstępie niniejszego dziełka, używa wyrazu „ogień” w znaczeniu obrazowym, ilustrującym stan dusz cierpiących. Tak tłumacząc rzecz zgodni jeszcze pozostaniemy z Objawieniem przyjmując nadto, że proces oczyszczania duszy w zaświecie uzasadnienie swoje ma wewnętrzne, tkwiące w naturze grzechu, w bolesnym odczuciu oddalenia się od Boga i niepełności czyli niekompletności swego bytu, tudzież wypływającej stąd odrazie do siebie. Tego rodzaju kara oczyszczająca nie jest ani zewnętrznie nałożona przez Boga, ani wyłącznie czysto psychologicznym zjawiskiem żalu czy tęsknoty, ale przez Boga spowodowanym przeżyciem duszy odczuwającej niewykończenie i rozdarcie swego jestestwa skierowanego z natury na Boga.

XIII. Dusze gorąco pragną oczyścić się z najmniejszej nawet zmazy (Mądrość Boża ukrywa ich niedoskonałość)

1. Dusza otrzymuje w akcie stworzenia wszystkie zbawienne środki konieczne, aby dojść do odpowiedniej sobie doskonałości, jest zatem w jej mocy żyć według woli Bożej a wstrzymać się od popełnienia grzechu.

2. Niestety grzech pierwotny plami czystość duszy, wskutek czego ona pozbawiona jest darów i łaski, pozostaje martwa nie mogąc się odrodzić jak tylko za pomocą Boga. Przez Sakrament Chrztu świętego powołana zostaje do życia doskonałego; wszelako złe skłonności pozostają i jeśli im się nie przeciwstawia oporu, wiodą do grzechu śmiertelnego – ten jej na nowo odbiera życie nadprzyrodzone.

3. I znowu ją Bóg przez inną szczególną łaskę wskrzesza z martwoty – przez Sakrament Pokuty. Lecz bywa, że dusza podnosi się z grobu upadku tak dalece osłabiona grzechem, z uwagą zwróconą ku sobie i swojej doczesności, że wszystkie wyżej opisane szczególne środki zbawienia są niezbędne, by duszę przywieść do pierwotnego stanu, w jakim ją Bóg stworzył. Bez tego szczególnego działania dusza na zawsze pozostałaby w niemocy wznieść się na wyżynę.

4. Kiedy jednak dusza weszła już na drogę powrotu do swego początku i celu, rozpala się w niej gorące pragnienie przekształcenia się w Boga – i to staje się jej czyścicem. Nie jakoby naprawdę uważała sobie to za czyściec, lecz gorące i chwilowe pragnienie złączenia się z Bogiem zadaje jej męki.

5. Bóg przez końcowy akt miłości dokonuje dzieła bez współdziałania człowieka. Na duszy bowiem ciąży tyle niedoskonałości zakrytych przed jej wzrokiem, że gdyby je odsłonić popadłaby w rozpacz. Więc ostateczne działanie Boże wyniszcza te braki, a gdy zginęły zupełnie, Bóg okazuje je duszy, aby poznała w sobie działanie Boże dokonane przez ogień miłości pochłaniający wszelką niedoskonałość.

XIV. Radość i cierpienie dusz w czyśćcu

1. Wiedz dobrze że to, co człowiek osądza jako doskonałe w sobie, w oczach Boga jest ułomne. Wszystkie bowiem czyny ludzkie, choćby miały pozór doskonałości, czy to spojrzenia i odczucia, myśli i pragnienia, czy wspomnienia, wszystkie są nikczemne i wprost grzeszne jeśli się nie uzna, że one od Boga pochodzą.

2. Czyny nasze będą doskonałe jeśli spełniać się będą wprawdzie w nas, ale bez nas, jako sprawcy pierwszorzędnego. W dziełach Boga, to On sam jest działaczem pierwszym, nie człowiek.

3. Takim właśnie działaniem spełnianym w duszy naszej przez samego Boga, są ostatnie działania pochodzące ze szczerzej miłości, w których człowiek nie ma żadnej zasługi. One przenikają duszę na wskroś i rozpalają tak, że okrywające ją ciało zdaje się ogień ukrywać w swym wnętrzu; a dusza goreje jak w piecu ognistym i nie znajdzie spokoju jak tylko po śmierci ciała.

4. Wszelako prawdą jest, że miłość Boża spływająca na duszę (jak to widzę), daje jej tak wielką radość i zadowolenie jakiego opisać niepodobna; przy czym jednak cierpienia bynajmniej się nie zmniejszają; one bowiem wywołane są czasową rozłąką z miłością, a są tym dotkliwsze, im dusze większą goreją miłością do jakiej za wolą Bożą są zdolne.

5. W ten sposób dusze w czyśćcu równocześnie i cieszą się niezmiernie, i cierpią straszne męki, a jedno drugiemu nie przeszkadza.

Objaśnienie rozdziału XIV, nr 5.

W czyśćcu w cudowny sposób cierpienie splata się z radością. Nad duszą zapadł już nieodwołalny wyrok powołujący ją do przybytków niebieskich. To daje duszy radosną ulgę. Napięcie z jakim człowiek czeka niepewnego wyroku, więcej szarpie jego duszę niż późniejsza kara. Gdy losy się rozstrzygnęły następuje odprężenie. Dusza czuje się nieodłącznym dzieckiem Boga, bezpieczna w cieniu Jego skrzydeł. Przemijające cierpienia są triumfalnym pochodem do bram światłości. Dusza cieszy się, że proces oczyszczenia zbliża ją do tego celu, więc radośnie uwielbia tajemnicę miłości i sprawiedliwości Bożej. Prawda ta wypowiedziana jest w modłach Kościoła. W nich przedstawione są dusze zmarłych jako żyjące w świetle i pokoju Bożym; bezpieczne śpią one snem spokoju – *dormiunt in somno pacis*.

XV. W czyśćcu zasługiwać nie można (Stosunek dusz do modlitw ofiarowanych za nie na ziemi)

1. Jeśli dusze w czyśćcu same mogłyby się oczyścić ze zmas przez akt żalu doskonałego, w jednym momencie spłaciłyby dług za wszystkie winy – tak szczerzy i miazdzący byłby ów akt: wywołany jasnym widzeniem przeszkód jakie nie pozwalają im złączyć się z Bogiem: celem ich i jedyną miłością.

2. Wiedz też dobrze, że z należności jaką dusza ma spłacić, nie będzie darowany ani grosz – tak postanowił Bóg, aby zadość się stało sprawiedliwości odwiecznej.

3. Dusze w czyśćcu nie posiadają własnej woli wyboru; nie widzą, ani pragną nic innego, jak tylko spełnienia się woli Bożej.

4. Jeśli modlitwa wiernych na ziemi, odpusty czy święte ofiary, zanoszone w intencji za zmarłych, skracają czas ich mąk, to jednak dusze samowolnie nie mogą zwrócić się ku tym aktom z uczuciem pożądania i chęcią ocenienia, lecz wszystko składają na sprawiedliwą wagę woli Bożej, Jemu pozostawiając podział otrzymanych dóbr duchowych. Z nich nieskończona Dobroć spłaca sobie dług wedle słusznego upodobania. Poza wolą Bożą dusze nie mogą rozporządzać złożonymi za nie ofiarami, inaczej byłby to poniekąd akt samowolnego przywłaszczenia, co zasłoniłoby im widzenie woli Bożej, a zarazem stałoby się karą istic piekielną.

5. Cokolwiek i w jakiej mierze Bóg przeznaczył dla dusz: radość czy cierpienie, na wszystko pozostają niewzruszone, bez wszelkiej myśli o sobie – tak dalece zgodne są z wolą Bożą i najzupełniej zadowolone ze świętych Jego wyroków.

Objaśnienie rozdziału XV, nr 1.

Święta mówi o tym, że ludzie modlitwą swoją pomocni być mogą duszom. Wydaje się natomiast jakoby przeczyła, by dusze modliły się w swoich potrzebach lub żeby jedna dusza modliła się o pomoc dla drugiej duszy. A jednak tej możliwości odmówić im niepodobna, gdyż wszystkie potrzebują pomocy,

wszystkie pragną wybawienia od cierpień i złączenia się z Bogiem. Modlitewne błaganie jest naturalnym wyrazem duszy cierpiącej. Nadto, jeśli sprawiedliwy na ziemi prosić może Boga o rzeczy godziwe, ileż więcej czynić to może dusza cierpiąca wyżej stojąca od sprawiedliwego, zwłaszcza, że przedmiotem jej jest pragnienie uwolnienia się od cierpień a złączenia się z Bogiem. Należy przyjąć, że Bóg ukaże duszy proszącej swe miłosierdzie, jako że ona znajduje się w stanie łaski uświęcającej i węzłem miłosnej przyjaźni złączona jest z Bogiem. Dalej wierzymy pobożnie, że dusze modlą się w naszych potrzebach. Otóż, dlaczego by nie mogły się modlić w intencji własnych cierpień, mianowicie o skrócenie czy ulżenie mąk lub pocieszenie w cierpieniu. Wszak naturalną jest rzeczą, że potrzebujący raczej w swojej modli się intencji niż cudzej. – Dusze modlą się też jedne za drugie. Modlitwa jest dziełem miłości. Dusze łączy wzajemna miłość, która właśnie w miejscu cierpień szczególnie musi być czynna. Jak pierwsi chrześcijanie z miłości do Boga i bliźniego ofiarowali się za drugich, tak dusza może heroicznie ofiarować się za dusze bliźnie, może zrezygnować na korzyść dusz bliźnich w czyścisku ze sufragiów, czyli modłów, jakie za nią do Boga zanoszą krewni lub i dusze w niebie. W końcu dusze w czyścisku tworzą społeczność miłości. Każdy członek tej społeczności cierpi i wzdycha. Więc i do nich odnosi się prawo o świętych obcowaniu: „Gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki” (1Kor 12,26). Wewnętrzne te racje, jako i kościelna liturgia pogrzebowa przemawiają za tym, że dusze modlą się w potrzebach swoich i potrzebach innych dusz. W oficjum żałobnym dusza modli się: „Wysłucha Pan głosu modlitwy mojej” (Ps 86,6). „Zwróć się, o Panie, ocal moją duszę, wybaw mnie przez Twoje miłosierdzie” (Ps 6,5).

XVI. Dusze pragną zupełnego oczyszczenia

1. Jeśliby dusza mająca na sobie choćby maleńką zmazę, miała zbliżyć się do Boga w widzeniu uszczęśliwiającym, odczułaby to jako krzywdę dla siebie i mękę wielokroć straszniejszą od cierpień czyścicowych.

2. Dlaczego to tak jest, pytamy. Otóż dusza rozumie dobrze, że Bóg, doskonała dobroć i sprawiedliwość najwyższa, nie zniósłby jej obecności jako niezgodnej z Jego Majestatem.

3. Z drugiej strony dusza nie czułaby się na swoim miejscu widząc, że jeszcze nie dała Bogu pełnego zadośćuczynienia. Niechby nawet brakował jej choć moment tylko do odpokutowania, już odczułaby nieznośną udrękę i dla oczyszczenia się z tej drobnej zmazy wołałaby raczej iść na dno piekła – gdyby to od jej woli zależało – niż stanąć przed obliczem Bożym, nie będąc jeszcze zupełnie czystą.

XVII. Napomnienia i wyrzuty dusz zwrócone do osób żyjących

Dusza świętobliwa, widząca powyższe rzeczy w słońcu mądrości Bożej, mówiłaby nam tak:

1. Obym miała grzmiący głos, dość silny, aby trwogą przerazić ludzi żyjących na ziemi i powiedzieć im: O nieszczęśliwcy, dlaczego pozwolicie oślepić się przez ten przemijający świat? Dlaczego wzrok wasz nie jest skierowany na te dręczące potrzeby, jakie pojawiają się waszym oczom w chwili zgonu, dlaczego jesteście tak nieprzezorni i nie zaradzacie ostatecznym potrzebom?

2. Pocieszacie się pewno ufnością w nieskończone miłosierdzie Boże, rozszerzacie je bez granic nie dostrzegając, że ta sama dobroć Boga będzie wam ku potępieniu, gdyż postępujecie wbrew woli dobrotliwego Pana panów.

3. Dobroć Boża powinna was właśnie zmuszać, byście we wszystkim pełnili jej wolę, a zarazem nie mogli iść za własnym grzesznym pożądaniem. Wiedźcie bowiem dobrze, że sprawiedliwość Boża nic nie daruje, lecz koniecznie w ten czy inny sposób trzeba jej całkowicie zadośćuczynić.

4. Nie miej zuchwałości mówić: wypowiadam się, potem postaram się o uzyskanie odpustu zupełnego; w ten sposób zupełnie uwolnię się od swych grzechów i bez przeszkody wejdę wprost do nieba.

5. Rozważ bowiem, że nie tak łatwo o dobrą spowiedź i o akt skruchy, konieczne do uzyskania odpustu zupełnego. Gdybyś wiedział jak o to trudno, drżałbyś z lęku i byłbyś raczej przeświadczony, że nie dostąpisz odpustu niż żywił pewność, że możesz go uzyskać.

XVIII. Cierpienia dusz w czyścisku nie zakłócają ich pogodnej radości

1. Widzę, że dusze cierpiące w czyścisku znają podwójne działanie, jakie łaska Boża w nich sprawia.

2. Po pierwsze: chętnym sercem znoszą cierpienia; zważywszy z jednej strony kary na jakie zasłużyły, z drugiej niepojętą wielkość obrazonego Majestatu, widzą z jak wielkim miłosierdziem Bóg je traktuje. Jeden bowiem grzech śmiertelny sam już zasługuje na najokrutniejsze kary piekła; lecz dobroć Boża wraz z miłosierdziem łagodzi bezwzględną sprawiedliwość, zadośćczyniac jej kosztowną krwią Chrystusa Pana.

3. Dlatego to dusze tak chętnie znoszą kary i za nic w świecie nie pragnęłyby ich ulżenia; uznają przecież, że kara ich jest ze wszechmiar zasłużona i w zupełności sprawiedliwie wymierzona. Stąd wola ich zupełnie poddana jest zrządzeniu Boga, jakby już w czyścicu cieszyły się weselem wiecznym.

4. Po wtóre: dusze odczuwają zupełne zadowolenie na widok łaskawych wyroków Pana Boga, Jego miłości i miłosierdzia, jakim je darzy.

5. Jedno i drugie Bóg w momencie daje poznać duszom, a one – jako, że są w stanie łaski – przyjmują wszystko według stopnia swej zdolności. To daje im wielkie zadowolenie, jakie nigdy się nie pomniejsza, lecz owszem wzrasta w miarę jak zbliżają się do Boga.

6. W końcu dusze nie widzą tych prawd samych w sobie lub przez pojęcia oderwane, lecz w Bogu samym i ku Niemu, nie zaś cierpieniom znoszonym, skierowana jest ich natężona uwaga. Tak to widzenie Boga cenią sobie nade wszystko. Każde bowiem choćby najslabsze oglądanie Boga bez porównania przekracza wszelkie cierpienie czy radość, jakie tylko wyobrazić by sobie można. Wszelako owo radosne widzenie ani o isierkę nie pomniejsza ich cierpień.

XIX. Święta kończy swoją naukę o duszach zastosowaniem tego, co w swej duszy odczuwa

1. Ten rodzaj oczyszczenia jaki spostrzegam u dusz w czyścicu, przeżywam sama na sobie i to zwłaszcza od dwu lat; a z każdym dniem widzenie to i odczucie staje się wyraźniejsze.

2. Zdaje mi się jakoby dusza moja zamieszkiwała nie w ciele ale czyścicu, całkowicie podobnym do owego rzeczywistego z tą wszelako różnicą, że dusza o tyle poddana jest cierpieniom, o ile ciało potrafi znieść nie umierając wskutek nich. Lecz i one zwolna lecz stopniowo wzrastają, aż ciało zniszcza na śmierć.

3. Widzę, jak z dala jest duch mój od wszelkich rzeczy, nawet duchowych, mogących duszy przynieść ulgę czy to przez radość, przyjemność czy pociechę. Nie ma on już mocy kosztować w rzeczach doczesnych czy duchowych władzą woli swej, umysłu lub pamięci, w ten sposób, bym powiedzieć mogła: ta rzecz więcej mi sprawia radości niż tamta.

4. Głębia wnętrza mego tak dalece została osaczona, że wszystko, co przyniosło ochłodę i odprężenie duszy czy ciała, stopniowo zostało odjęte. Wtedy właśnie stało się widoczne, ile rzeczy te dawały czasowej ulgi i chwilowego wsparcia. Więc skoro duch to poznał, odwrócił się od nich ze wstrętem tak, że żadna przynęta nigdy nie odważy się już pojawić mym oczom.

5. Pochodzi to stąd, że duch instynktownie usiłuje się uwolnić od rzeczy mogących być zaporą do doskonałości. Drogę tę toruje sobie gwałtem i gotów iść do piekła nawet, byle tylko celu dopiąć. Przeto omija wszelkie rzeczy, które by mogły przyjemność sprawić człowiekowi wewnętrznemu. Atak zaś jego tak subtelnie obmyślony, że nawet odcień niedoskonałości nie padnie, by nie był spostrzeżony i w lot wytarty.

6. Człowiek natomiast zewnętrzny pozbawiony pomocy i pociech ducha, czuje się jakby ciężarem przytłoczony i cierpi, bo nie znajdzie nic na ziemi, co by go mogło rozweselić w czysto ludzki sposób. Jediną kolumną oparcia dla niego pozostaje jeszcze Bóg, który wszystkim tym kieruje według miłości zarówno jak i miłosierdzia swego, aby zadość się stało Jego sprawiedliwości.

7. Widok tych zarządzeń Opatrzności daje duszy błogi pokój i miłe zadowolenie, co zresztą bynajmniej nie zmniejsza mych cierpień ani przygnębienia. Z drugiej strony żaden cios, niechby i najdotkliwszy, niezdolny jest mnie oderwać od dróg zakreślonych wolą Bożą. Nie pragnę uwolnić się od więzów ciała ani tęsknić będę za śmiercią, dopóki nie spełni się wszystko, co podobało się Bogu. Rozkoszą moją jest gdy Bogu czyni się zadość. Nie masz dla mnie okrutniejszej kary, niż wyłamać się spod wyroków Bożych: tak sprawiedliwie i pełne miłosierdzia mi się one przedstawiają.

8. Wszystkie te rzeczy widzę, powiem nawet więcej: dotykam się ich, lecz nie znajduję dość odpowiednich słów, by je opisać jakbym to pragnęła. Czuję jak we wnętrzu mym wszystko, co dotąd opisałam, cudownie się dokonuje – stąd spowiedź mej duszy.

9. Świat mi jest więzieniem, a ciało kajdanami. Dusza zaś oświecona łaską poznaje doniosłość przeszkody, co ją więzi i odwleka złączenie się z celem ostatecznym. Stąd ten przejmujący ból wrażliwie odczuwającej duszy.

10. Ona też otrzymuje z łaski Bożej pewną godność, co upodobnia ją do Boga; więcej jeszcze: jednoczy się z Bogiem przez uczestniczenie w Jego dobroci. Oto jak niemożliwym, by na Boga spadło jakie cierpienie, tak i o duszy powiedzieć można, która z Bogiem jedność stanowi. Im to zjednoczenie jest ściślejsze, tym dusza obficie czerpie z pełni Bożej.

11. Wszelka potem zwłoka w połączeniu się ze Stwórcą powoduje w duszy nieznośne cierpienie. Ból i zwłoka przeszkadzają doskonałej aktywności, właściwej duszy z natury, nieskażonej grzechem. Bóg pozwolił jej przez łaskę poznać doskonałość pierwotnego stanu; lecz dusza chwilowo osiągnąć tego stanu nie może, pomimo że zasadniczo zdolna osiągnąć tę dostojność. Stąd cierpi w miarę natężenia z jakim pragnie Boga. Pragnie znowu Go tym goręcej im wyraźniej Go poznaje i więcej oczyszcza się z grzechu. Stąd też przeszkoda wstrzymująca duszę od przejścia do wieczności szczęśliwej staje się tym dotkliwsza, im dusza silniej skupiona jest w Bogu. Gdy zaś zaporą opadnie, nieomylnie poznaje Boga jakim jest.

12. Człowiek, co pozwala sobie raczej życie odebrać, niżby miał obrazić Boga, odczuwa wprawdzie ze zgrozą widmo śmierci, lecz oświecony łaską Boga, gorliwość dla Jego chwały wyżej ceni niż własne życie doczesne. Podobnie dusza, znając wolę Bożą, przekłada ją nad wszelkie męki wewnętrzne i zewnętrzne; niechby choć najdotkliwsze jakie istnieć mogą. Tłumaczy się to tym, że Pan, sprawca wszystkiego, przewyższa wszystko cokolwiek odczuć lub wyobrazić sobie można.

13. Bóg sprawia nadto, że dusza Mu oddana całą swą uwagę, dążność i jestestwo poświęca Majestatowi Najwyższego, a reszcie nie przypisuje najmniejszej wagi. W ten sposób dusza gubi się jakby w Bogu tak, że nie zauważa mąk jakie znosi, ani o nich mówi, czy ma o nich świadomość. W jednym momencie tylko je ujrzała – jak wyżej już powiedziano – w chwili zejścia z tego świata do wieczności.

Wreszcie na zakończenie chciejmy dobrze zrozumieć, że dobry Bóg wyniszcza wszystko, co ludzkie, i że to jest dziełem czyśćca.

Koniec rozprawy o czyścću.

Objaśnienie rozdziału XIX, nr 10.

Spotykamy w dziełach św. Katarzyny wyrażenia, które porównane z innymi, zdają się być sprzeczne lub też niezgodne z prawdą. Wyrażeń tych nie trzeba brać w znaczeniu ścisłym, naukowym. Serce czytelnika nieraz łatwiej rozwiąże te trudności, a myśl czuciem odgadnie sens właściwy. Tak tutaj, XII, 4; XI, 2 i wielu innych miejscach. Święta mówi o ścisłej jedności duszy z Bogiem, przekształceniu się jej w Boga (*trasformare in Dio*). Jednak według myśli Świętej dusza bynajmniej nie staje się Bogiem ani nie traci swej indywidualności, czyli osobowości. Nie ma tu mowy o jakimś panteizmie – przeobóstwieniu, lecz raczej przebija się głęboka nauka świętego Pawła, który mówi: „Bo w nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17,28). *Ut sint consummati in unum*, jak powiada Zbawiciel (por. J 17,11-26).

Święta Katarzyna Genuńska

Książka ta pozwala zajrzeć w głąb czyśćca bez dziecinnych przesądów, ale i bez modnego współcześnie sceptycyzmu. Z tych stronicy Katarzyna Genuńska uczy: dlaczego rozsądek nakazuje wierzyć w istnienie czyśćca, dlaczego czyściec jest zarówno miejscem smutku jak i radości, w jaki sposób oczyszczający ogień czyśćca odzwierciedla Bożą miłość. Pięćset lat temu „**Traktat o czyścću**” odmienił powszechne wyobrażenia na temat tego miejsca, ujawnił, że ten oczyszczający ogień żarzy się Bożą miłością. Teraz nadszedł czas, by te stronice odmieniły nasze poglądy na temat czyśćca i odkryły przed nami cudowny przejaw niewyobrażalnej głębi miłości Boga. □